POLSKI

KWARTALNIK / NUMER 1

MĘŻCZYZNA

28 SEKUND DLA SIEBIE

NA CO PRZEZNACZYĆ?

PORADNIK

JAK ZAIMPONOWAĆ
SWOIM DZIECIOM?



3 INWESTYCJE

PONIŻEJ 10 ZŁ

BAŁUTY

JAK DUBAJ

TEMAT NUMERU

POLSCY MĘŻCZYŹNI

ZBYT ŁADNI?

W ŚRODKU 3 PLAKATY Z POLSKIMI MĘŻCZYZNAMI!


MĘSKIE
ŚRUBY
Dokręć swój styl.
STAL. CHARAKTER. DOBRY GWINT.
SZUKAJ W DOBRYCH SKLEPACH ZE ŚRUBAMI.

SERWUS, **POLSKI MĘŻCZYZNO!**



Dobrze dziś wyglądasz, ale to już z pewnością wiesz, lustro od lat mówi ci to samo. Jako polski mężczyzna, przystojny i świadomy własnej wartości, lustro pewnie gdzieś tam masz, w razie czego spokojnie nada się również samochodowe. W to zresztą z pewnością patrzysz najczęściej, doglądając, czy za tobą wszystko jest w porządku. Spokojnie. Jest w porządku, albo przynajmniej bywa. Możesz tym razem przestać śledzić dokładnie stan wojny pasażerów na tylnej kanapie, możesz zignorować, że z lusterka wstecznego zniknie ten zirytowany kierowca z auta stojącego za tobą w korku. Spójrz na siebie. Warto, bo przecież jesteś polskim mężczyzną.

Okej, wystarczy tego lampienia się we własne przekrwione, niedospane i zaropiałe ślipia. Spójrz na siedzenie pasażera, na którym czeka już świeżo wydrukowany, wciąż pachnący farbą kwartalnik Polski męczyzna. Co? Nie ma go tam? Spadł na ziemię przy hamowaniu? No nie, niestety, nigdy nie istniał, nikt już nie czyta kwartalników, a już na pewno kwartalników drukowanych, a już na pewno nie takich, które pachną farbą - bo farbą pachną tylko te na najlepszym papierze, z najdoskonalszymi metodami druku.

Kwartalnik nie leży na siedzeniu, masz go w telefonie, albo laptopie, albo komputerze, w skrajnych sytuacjach możesz go mieć na ekranie pokładowym - wiemy, że wśród nas, tradycyjnie biednych polskich mężczyzn, są tacy, którzy zarobili dość pieniędzy, by jeździć wozem z ekranem pokładowym. Jak się tam znalazł? Dobre pytanie, polski mężczyzno, też bym je zadał już po przeczytaniu pierwszego akapitu, jak to się tutaj znalazło i jak to do diabła wyłączyć. Niestety, nie znamy odpowiedzi na tak zadane pytania, by zadośćuczynić swojej ciekawości, musisz zajrzeć wgłąb siebie.

Po co w takim razie powstał, skoro nigdy nie dowiemy się, jak się znalazł na ekranie laptopa, smartfona, albo nawet komputera pokładowego? O, tu mamy nieco większe możliwości szukania jakiejś przekonującej odpowiedzi. Powstał z potrzeby trzech polskich mężczyzn, by stworzyć coś dla kilku innych polskich mężczyzn. Kolorowe czasopisma często pokazują: zobacz, mężczyzno, zobacz, kobieto, tak wygląda ten lepszy świat, do którego możesz dołączyć, jeśli tylko urodziłeś się w bogatej rodzinie, wygrałeś na loterii genowej fantastyczny wygląd, albo odebrałeś wykształcenie pozwalające ci na swobodną pracę z utrzymaniem ogromnych ilości czasu do zainwestowania w samorozwój.

Nasze kolorowe czasopismo pokazuje ci to, co okładka: piękny, polski człowiek. Wcale nie taki bogaty, jak najbogatsi, wcale nie taki wymuskany, jak w Hollyłódzie. Spotykający na swojej drodze bardzo konkretne problemy: brak prostych przepisów na ryż z kurczakiem, bez konieczności organizowania wyprawy na Kilimandżaro w celu zebrania soli himalajskiej do przyprawienia marynaty. Brak przekonującego zestawu ćwiczeń, po którym nie czujesz się jak wywłoka bądź meduza wyrzucona na brzeg plaży w Mielnie, dokładnie pomiędzy inne przypominające meduzę akcesoria. Głęboka bieda, absolutny, beznadziejny nieurodzaj w kwestii poszukiwania przestrzeni z dobrym psychotestem typu: sprawdź, którym modelem Poloneza Caro jesteś.

To wszystko znajdziesz u nas, w kwartalniku Polski Mężczyzna, którego nigdy nie wydrukujemy, nigdy nie wydamy, a może też nigdy nie stworzymy, wstępniak powstał jako pierwszy, możliwe, że na nim zakończy się praca redakcji. A możliwe, że na nim się nie skończy. Nie ręczymy za to, co znajdzie się dalej, ale sam wiesz, polski mężczyzno, że nieposkromiona odwaga przed pójściem w nieznane to nasz stały przymiot, jak wyjątkowa uroda oraz wielki mózg. Dlatego śmiało, maszeruj dziarsko na kolejne strony szczelnie zapełnione treściami, który polski mężczyzna potrzebuje. W wywiadzie numeru rozmawiamy zresztą z polskim mężczyzną o tym, czego potrzebuje, więc już wiemy.

Redakcja Naczelnych (łac. Primates)

SPIS TREŚCI

01 / 02



06 / POLSKI X-MEN

Iron Man: Demon in a Bottle / Marvel

LUDZIE / RELACJE / HUMOR

03 Serwus, polski mężczyzno!

06 Polski mężczyzna, czyli X-MEN

11 Polscy mężczyźni - zbyt ładni?

15 Bo chłopaki nie płaczą

20 Disco polo: najlepsze kasety z trzema chłopami na okładce

29 Pięć porad randkowych

FORMA / CODZIENNOŚĆ

30 28 sekund dla siebie

32 Kurczak z ryżem

34 Polscy mężczyźni: plakaty

36 Plakat Tetryków

38 Perły Polski: Centralne Bałuty

42 Trzy inwestycje poniżej 10 zł

SPIS TREŚCI

02 / 02



38 / CENTRALNE BAŁUTY

SPORT / PORADNIKI / MUZYKA

44 Jak znać się na NBA

46 Perfumy polskiego mężczyzny

48 Jak zaimponować swoim dzieciom?

52 Kultura: książki

54 Eldo

56 The Offspring - Americana

57 Nagrobki - Zimna płyta

GRY / ROZRYWKA / ROZWAŻANIA

58 GTA: Vice City

59 Europa Universalis IV

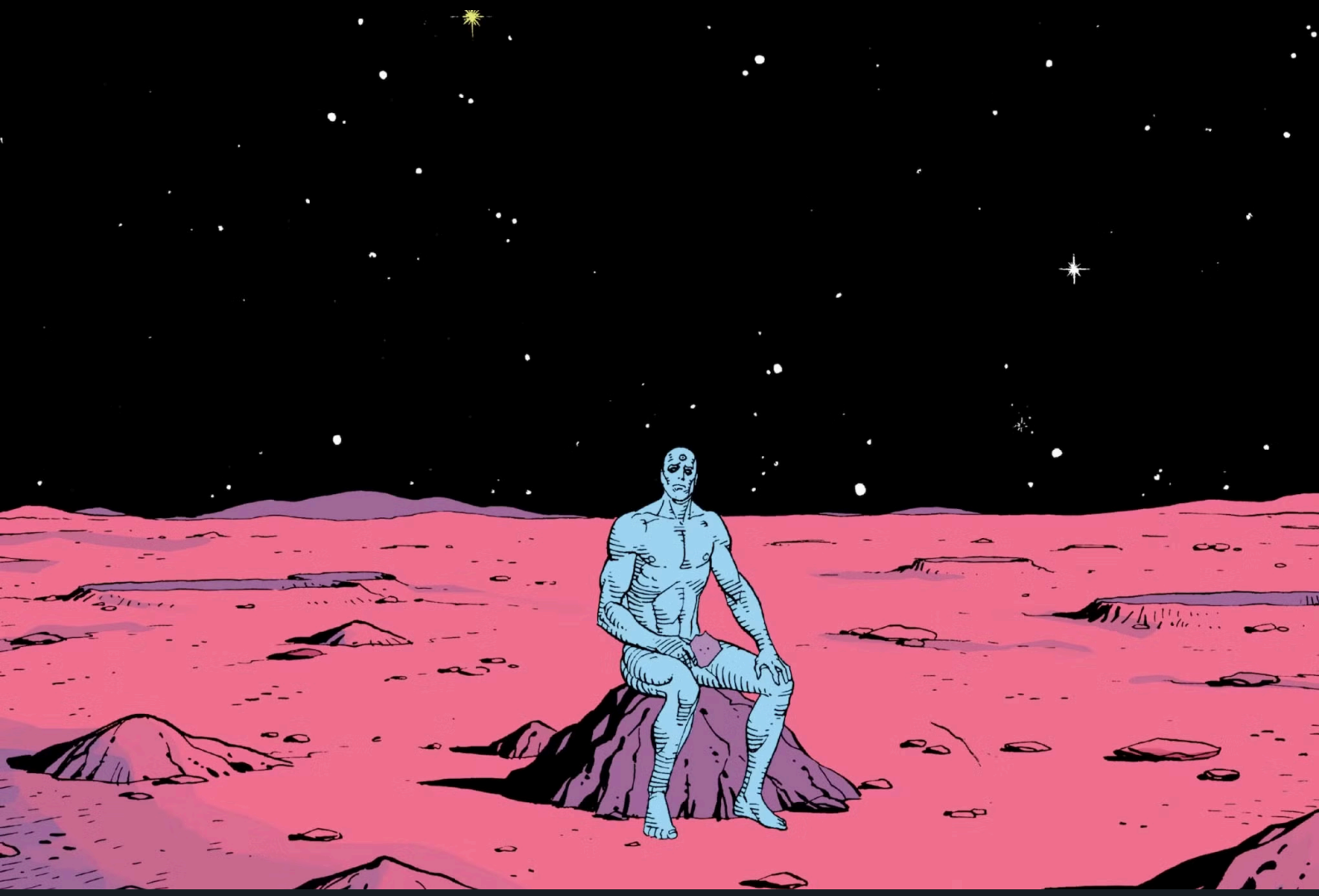
60 Polski Piłkarz Simulator 2

61 Stronghold Crusader i Empire Earth

62 Męska krzyżówka o gwoździach

63 Biały wieloryb / rozważania

POLSKI MĘŻCZYZNA
CZYLI X-MEN



Wszyscy, wszędzie i zawsze mają ciężko. To prawdopodobnie najbardziej egalitarna dyscyplina sportowa świata: przetrwanie do jutra. To specyfik dostępny na każdym rogu: gorzka pigułka codzienności, która pod każdą szerokością geograficzną jest, albo przynajmniej bywa, równie trudna do przełknięcia. Ciężko mają bogaci, ciężko mają biedni, ciężko mają dzieci, ciężko mają starcy, ciężko mają pracujący, jeszcze ciężej bezrobotni, ciężko Europejczycy, ciężej Amerykanie.

Dr Manhattan: Watchmen (DC, 1986-1987). Scen.: Alan Moore; rys.: Dave Gibbons; kol.: John Higgins.
Źródło ilustracji: Watchmen, DC Comics.

Ten tekst mógłby powstać o afrykańskiej kobiecie. O mongloskim dziecku. O koreańskim biznesmenie, o amerykańskim farmerze, o niemieckiej bibliotekarce i o hiszpańskim cukierniku. Trudno wartościować: wszyscy uczestniczymy w tym samym wyścigu, choć niektórzy jadą w nim przerdzewiałym rowerem, a inni czterokonną dorożką. Ten z roweru pewnie będzie narzekał, że nogi bolą od pedałowania, natomiast ten w dorożce odpowie, że rowerzysta nigdy nie poczuje, czym jest żal i pustka po śmierci ukochanego wierzchowca.

Natomiast w magazynie "Polski mężczyzna" przynajmniej na razie nie mamy zamiaru skupiać się na analizie problemów niemieckich bibliotekarek oraz hiszpańskich cukierników. Zatrzymajmy się na moment przy postaci "polskiego mężczyzny". Gdy już minie pierwszy podziw związany z jego urodą i intelektem, należy dostrzec drugą warstwę. To po prostu jest eksperment, który uciekł z instytutu profesora Xaviera. I jak wielu innych x-menów przed nim: czuje się nie do końca komfortowo ze swoimi supermocami.

Nie, nie chcemy po raz kolejny pisać tego samego tekstu, który zalał już większość polskiego internetu: zacznijmy zauważać, że polscy mężczyźni mają ciężko, albo chociaż miewają ciężko. Że też mają prawo mieć słabsze dni, warto rozciągnąć na nich przywilej dostępny dla mniej odpornych grup społecznych: przywilej płaczu, gdy boli, przywilej upadania, gdy ciężar jest zbyt przygniatający. O wyrozumiałość dla mężczyzn apeluje od dłuższego czasu tak ogromna grupa czy to socjologów, czy psychologów, że takie płytkie nawoływanie "bądźmy dla siebie bardziej wyrozumiali" jest już właściwie banałem i truizmem.

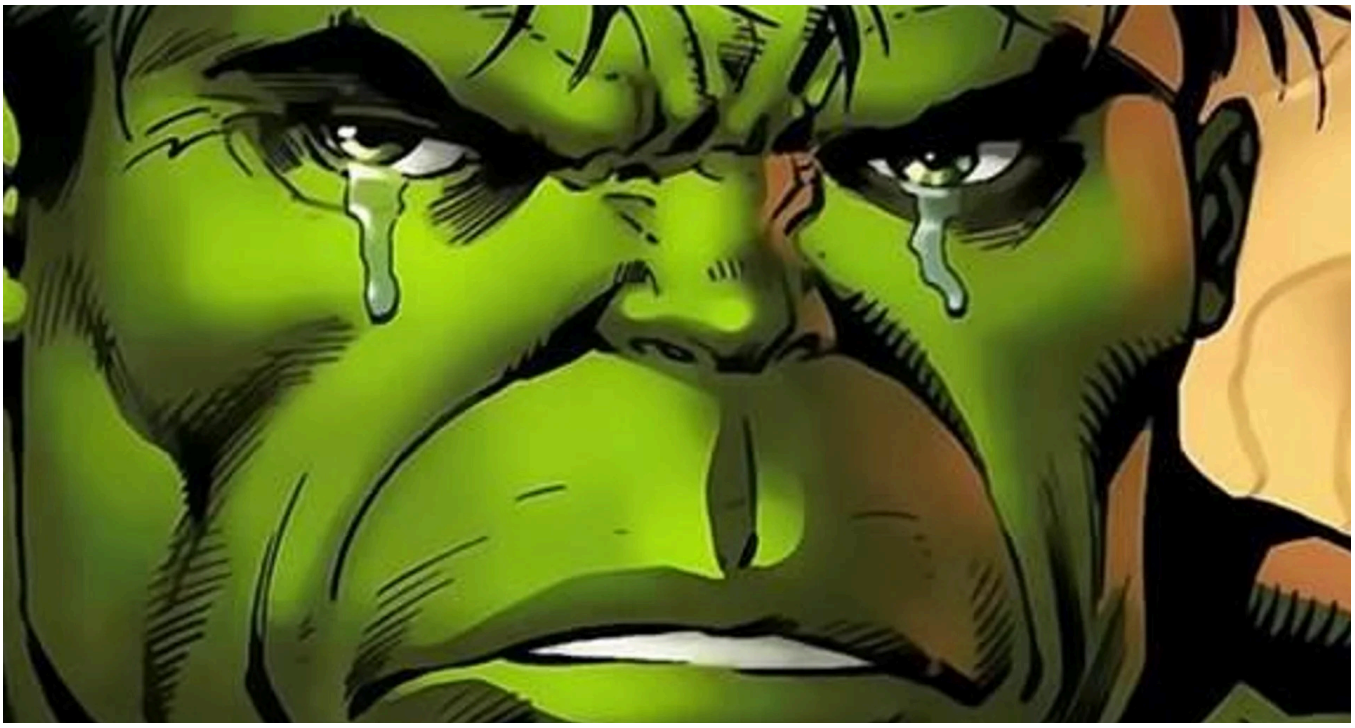
Skupmy się jednak na tych supermocach, którymi dysponują polscy mężczyźni - i na tym, dlaczego czasem aż tak ciążą. Rzecz jest znana już od czasów mitologii, gdy ze swoim wielkim darem pewne obiektywne trudności miał Król Midas. Ale po Midasie zamieniającym w złoto nawet własny papier toaletowy, nadeszli kolejni superbohaterowie, którzy zyskiwali przymioty na przemian pozostające darem (gdy trzeba uratować świat) lub przekleństwem (gdy nadchodzi przemiana z powrotem w Clarka Kenta czy Petera Parkera). Gdy przyjrzeć się całemu zjawisku nieco bliżej, właściwie dostajemy zupełnie klasyczny motyw, czy to z książek, czy z filmów lub komiksów. Jako polscy mężczyźni od dawna pracowaliśmy nad wyrobieniem u siebie całego zestawu supermocy. Ale gdy już posiedliśmy



Batman: Earth One, t. 1 (DC, 2012). Scen.: Geoff Johns.
Rys.: Gary Frank; tusz: Jonathan Sibal; kol.: Brad Anderson.

wiele z nich - dostrzegamy, jak wielka idzie za tym odpowiedzialność i jak wielkim obciążeniem może być.

Spróbujmy na moment przenieść się do świata utalentowanych studentów, przed którymi rozpościerają się ogromne pola dostępnych karier. Przed nami świetnie uczący się 24-latek, który odnosi jednocześnie sukcesy na akademickich mistrzostwach sportowych, a z racji uwarunkowań rodzinnych ma też do odziedziczenia nieźle funkcjonujący biznes. Gość jest świadomy, że gdzieś na horyzoncie majaczy już wybór: dalej rzucać młotem, może kiedyś nawet najdalej na świecie? A może jednak wykorzystać ten talent biologiczny i resztę życia spędzić między probówkami w laboratorium? No i jest jeszcze ten zakład stolarski ojca, który przy odrobinie pracy i chęci dałoby radę wznieść na jeszcze wyższy poziom.



Incredible Hulks #616 (Marvel, 2010), „Dark Son: Undone". Scen.: Greg Pak. Rys.: Barry Kitson; tusz: Scott Hanna; kol.: Matt Milla.

Student wie. Jego rodzice wiedzą. Wie szkoła i wie trener. Wiedzą wszyscy: nie można mieć wszystkiego. Student, nawet wspomagany obecnie dostępnymi na rynkach specyfikami, nie jest w stanie jednocześnie ciągnąć stolarni, prowadzić projektów ze sfery biotechnologii, a w wolnym czasie jeździć na Igrzyska Olimpijskie. Przed nim są wybory, wybory tym trudniejsze, że grożące dozgonnymi wyrzutami sumienia. Postawi na sport, po roku złapie kontuzje, do końca życia będzie się zastanawiał, co by było, gdyby wybrał inaczej. Pójdzie do ciężkiej fizycznej pracy i opuszczając zakład po 23.00 zacznie się zastanawiać: a może trzeba było rzucać tym młotem. Każdy wybór jest obciążony nie tylko wyzwaniami danej ścieżki, ale też wiecznym rozpamiętywaniem: że była alternatywa, kto wie, może nawet bardziej atrakcyjna, lepsza finansowo, stabilniejsza, albo mniej wymagająca.

Już ten student, mając trzy ścieżki przed sobą, wiedząc, że do końca życia będzie żył z konsekwencjami swojego wyboru, ma ciężko.

Ale wielu polskich mężczyzn mierzy się z tym, że mają jednocześnie wskoczyć na trzy ściezki, na każdej osiągać spektakularne sukcesy, równolegle dbać o sferę relacji i rodziny, a to wszystko w 16 godzin: bo osiem godzin winien trwać zdrowy, regenerujący sen.

Zawodowo nic nie ulega zmianie - tu akurat archetyp jest od lat bez zmian, chłop musi zarobić na siebie, a dobrze by było, jakby też zarobił na rodzinę. Zwłaszcza, że sytuacja na rynku matrymonialnym jest dość dynamiczna i czasem, by w ogóle rodziny się dorobić, trzeba zgarnąć garba od roboty, może nawet dwa. Wykreślamy z życiorysu dziesięć godzin dziennie, bo realnie tyle jest potrzebne, żeby jakkolwiek ruszyć z miejsca w kwestiach czysto zawodowych. Niestety: to jedna z tych sytuacji w dziejach świata, gdy już przyszło nowe, a jeszcze nie odeszło do końca stare. I tak chłop musi dziesięć godzin zapierniczać, w tym czasie się solidnie napocić i zmęczyć. Logiczna konsekwencja? Wychodzi styrany, przepocony i zmęczony - a więc dalszą część dnia spędza zapocony i brudny. Niestety, nadeszło już w międzyczasie nowe: no i chłop musi być zadbany, wystrzyżony, a co najgorsze - również umyty i świetnie ubrany. Jest wysoce wskazane, żeby na zabiegi związane z własnym wyglądem poświęcił tę godzinę, może nawet dwie każdego dnia - na korzyść pana chłopa załóżmy, że mieści się w tym już obowiązkowa siłownia.

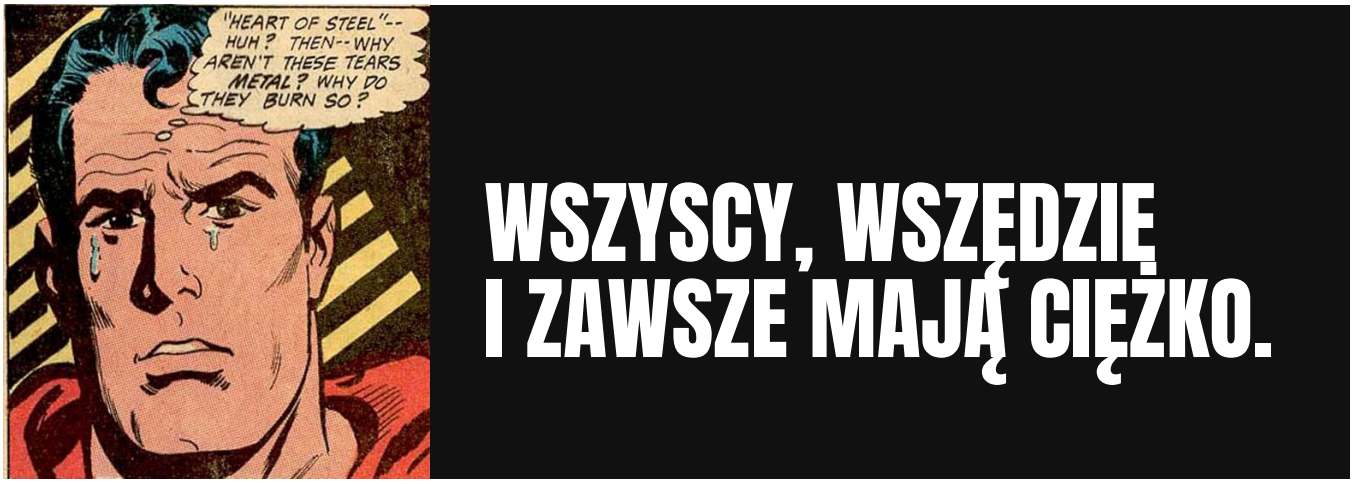
Można oczywiście zamiast siłowni postawić na padla, ale przy cenie kortów trzeba wtedy dorzucić jeszcze godzinę do rubryki "praca", by zarobić na wynajem przestrzeni do uprawiania sportu. Tak czy owak - ino mig, po mniej więcej trzynastu godzinach mamy już chłopa zarobionego, umytego i w miarę zadbanego. Nadchodzi więc czas na właściwą część życia: zabiegi na rynku matrymonialnym i towarzyskim, ewentualnie rozwój, pasje oraz różnoraki czas wolny.

Na cokolwiek postawisz, jest przejebane. Już wcześniej straciłeś 13 godzin z dnia, a 8 zabrał ci sen. Zmieść w pozostałe trzy godziny pas... Ano tak. Zanim pasje: gotowanie, sprzątanie, opieka nad psem oraz drobne naprawy w domostwie, bo cały czas jesteś rozpięty pomiędzy starym dobrym wzorcem (chłop-Rambo, naprawi, zarobi, da w mordę) oraz nowym lepszym wzorem (chłop-czuły intelektualista, przeczyta, wypierze, empatycznie porozmawia). Prawdziwe tornado zaczyna się w momencie przyjęcia roli ojca. Wtedy jesteś rozpięty już nie tylko na skali między Rambo a doktoratem z psychologii, ale również między ojcem-surowym wychowacą, który zabierze na boks i na ryby, oraz ojcem-czułym przewodnikiem, który po odrobieniu biologii podwiezie na squasha. A wcześniej zaceruje spodenki i zarobi na wynajem sali od squasha.

W każdej roli pojawiają się gigantyczne oczekiwania i co więcej, chyba przesadą byłoby tu mówić o czynnikach zewnętrznych.

Tak, możemy się wściekać na media społecznościowe i instagramowe życie, gdzie wszyscy są ładni (dolicz godzinę na barbera i trening personalny), bogaci (dorzuć jeszcze dwie w pracy) i realizujący swoje pasje w postaci surfowania na plaży Waikiki (dorzuć jeszcze dwieście osiemnaście godzin w pracy). Ale mimo wszystko, od oglądania rolek z ładnymi ludźmi nie trzeba od razu pragnąć, by stać się jednym z nich. Albo inaczej: to nie ładni ludzie w rolkach na Instagramie nakładają na nas presję. Czy są to bliscy, czy są to szeroko rozumiane kobiety? Też nie do końca. Oczywiście, lepiej jak zawieziesz córkę na balet, syna na rugby, potem odwiedzisz trzech lekarzy, zrobisz zakupy, wstawisz pranie, wypakujesz zmywarkę i naprawisz chłodnicę w samochodzie. Ale rzadko to ta druga płeć ma pretensje, wyrzuty, formułuje nierealne oczekiwania, rozpętuje wojnę o nierówno rozwieszone pranie.

Rzadko ktoś przychodzi do naszego domostwa, puka z całej siły w drzwi i żąda nieznoszącym sprzeciwu tonem: od jutra masz być umięśniony, a w dodatku też JURNY! Nasze męskie szańce nie są oblegane przez wojska, które grożą bronią biologiczną, jeśli nie zatracimy się do reszty w labiryncie wożenia dzieci po zajęciach dodatkowych i spędzania z nimi JAKOŚCIOWEGO czasu z dala od smartfonów. To nie jest tak, że po 45 minutach gry w szachy z synem, gdy stwierdzisz, że idziesz sobie obejrzeć derby Trójmiasta w telewizji, wpadnie do domu uzbrojony komandos wrzeszcząc: miała być godzina szachów, odłóż ten telefon, chcesz, żeby dziecko wychowywało się w poczuciu, że nie ma ojca!?



Superman's Girl Friend, Lois Lane #99 (DC, data okładkowa: luty 1970), „Is Lois Lane Guilty?”. Scen.: Robert Kanigher; rys.: Irv Novick; tusz: Mike Esposito.

Nie, drodzy panowie. To nie do końca tak działa, że świat oczekuje od nas wszystkiego. Że codziennie setki tysięcy funkcjonariuszy policji nowoczesnego męstwa rusza na łowy poprzez kraj i wtrąca do aresztów i więzień tych, którzy nie są w stanie być jednocześnie ładni, zadbani, pracowici, bogaci, empatyczni, troskliwi dla rodziny i opiekuńczy wobec żony.

To my - w większości - sami sobie to robimy. Nie robimy tego bez przyczyny, wiadomo. Skoro mamy supermoce robienia siedmiu rzeczy na raz i spania raz na tydzień, chcemy z niej skorzystać. Wiemy, że możemy, że nas na to stać. Stać nas na łączenie siedmiu ról, na kroczenie jednocześnie piętnastoma ścieżkami, a wszystko przy jednoczesnym czystym śpiewie i dziarskim kroku. Ale to, że coś jest możliwe, nie znaczy, że jest konieczne.

Czy żona na pewno się obrazi, gdy poprosimy, by tym razem to ona ugotowała obiad, sprzątnęła pranie i poszła do apteki? Tak, to role obecnie bardziej kojarzace się z nowoczesnym polskim mężczyzną, ale może jednak? Czy dziecko naprawdę nie przetrwa ani sekundy, jeśli zostawimy je na placu zabaw bez opieki, jeśli opuścimy pokój, w którym trwa wielki wyścig resoraków, jeśli dla świętego spokoju kupimy tego loda, by mieć je z głowy na 10 minut? Czy świat nie zdoła wykrzesać z siebie odrobiny tolerancji dla naszego 3-dniowego zarostu i niełądnej plamy z pomidorówki na dresie?

Jest szansa, niewielka, ale jest, że możesz wziąć parę minut przerwy od ratowania całego świata. Możesz - pozostając potężnym x-menem z wielkim arsenałem supermocy - pozwolić, by świat sobie popłynął obok. Są przecież też inni x-meni, może któryś inny akurat będzie miał więcej czasu i energii.

Największą presję finalnie nakładamy sobie sami. Tak, kto inny przygotowuje te ciężary, kto inny spawa sztangi i odważniki, kto inny konstruuje chomąto, inny stolarz stawia dyby. Może nawet ktoś nas popycha w tę stronę, może wymierza nieprzyjemne kuksańce. Ale największą część presji, największą część oczekiwań nakładamy na siebie sami, chcąc być przynajmniej akceptowalni w tych piętnastu rolach, w których powinniśmy być.

Dlatego polski mężczyzno. Czasem znajdź chwilę, by spojrzeć w lustro, zachwycić się swoją urodą, przenikliwością oraz sprytem, a następnie stwierdzić: superbohaterem będę wieczorem, teraz idę spać.

Pewnie świat się zawali. Ale wtedy obwiniaj redakcję czasopisma "Polski mężczyzna", a nie siebie.

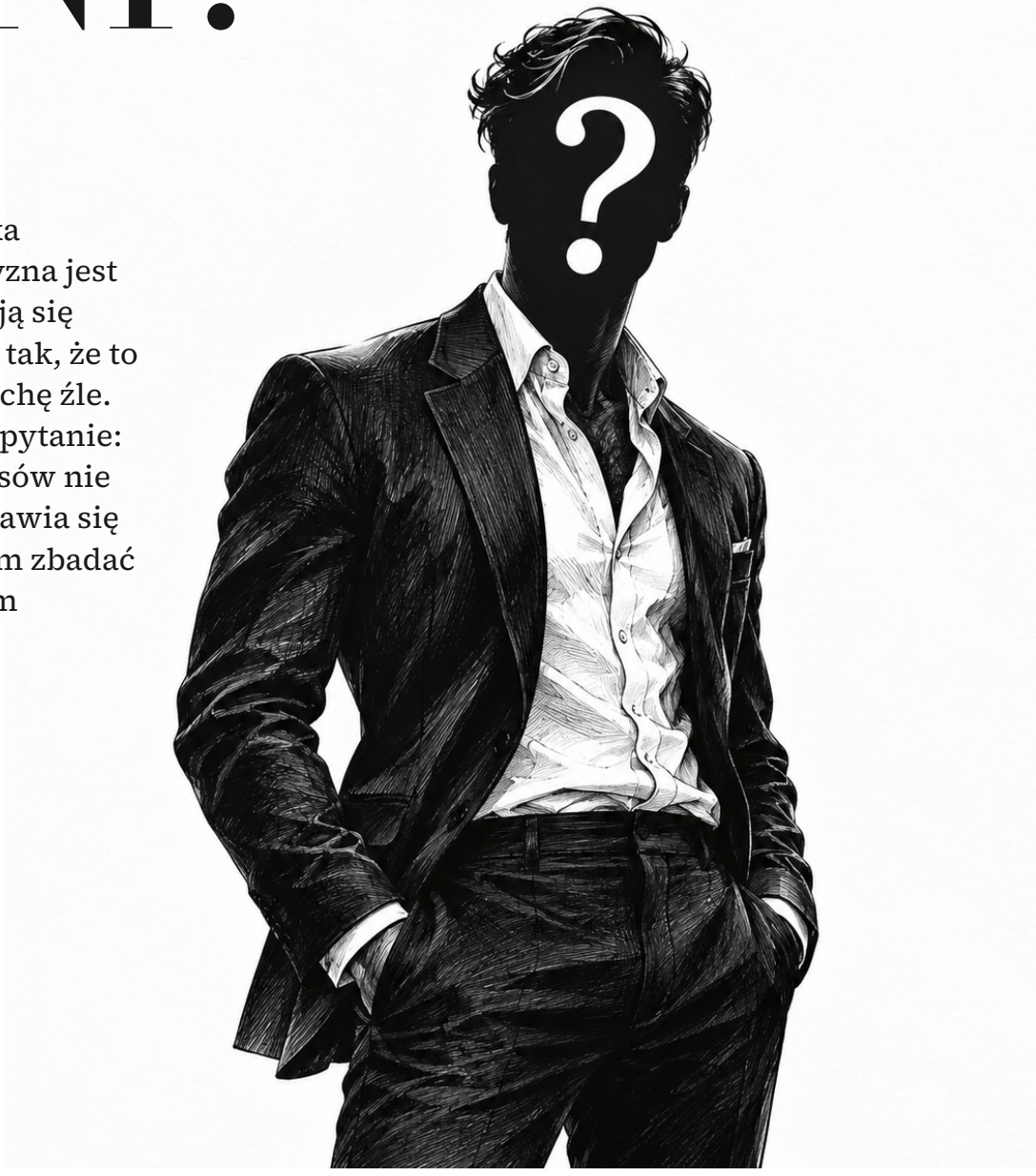


Superman #423 (DC, 1986), „Whatever Happened to the Man of Tomorrow?”. Scen.: Alan Moore.
Rys.: Curt Swan; tusz: George Pérez; kol.: Gene D'Angelo.

POLSCY MĘŻCZYŹNI ZBYT ŁADNI?

LESZEK MILEWSKI

Każdy na pierwszy rzut oka zauważa, że polski mężczyzna jest bardzo ładny. Ale pojawiają się opinie, że to wcale nie jest tak, że to tylko dobrze, ale że też trochę źle. Każdy wtedy zadaje sobie pytanie: co? Tymczasem takich głosów nie brakuje, a może nawet pojawia się coraz więcej. Postanowiłem zbadać tę opinię w dziennikarskim dochodzeniu.



WTOREK, 8:32

CENTRUM WARSZAWY

RESTAURACJA "ELEGANCJA FRANCJA"



Na spotkanie z cenioną, światowej klasy antropolożką, a więc też Amerykanką, Cindy McBeautiful, wybieram najlepszą stołeczną knajpę. Nigdy wcześniej tu nie byłem, ale wszyscy mnie tu znają - jest jak powinno być. Cindy przychodzi lekko spóźniona, co wypada zrobić kobiecie. Siada, a potem klasycznie, potrzebuje kilku minut aby wydobyć się z oszołomienia moją urodą, uczciwie powiem, zupełnie przeciętną jak na polskiego chłopa, czyli naturalnie wybitną. Jestem do tego przyzwyczajony, wiem, że musimy odczekać, bo w takim stanie nie porozmawiamy. Piję sobie kawę i czytam gazetę sportową: moja drużyna znowu wygrała. Standard.

9:15.

Cindy powoli się ogarnia. Człowiek do wszystkiego się przyzwyczai, czego najlepszym dowodem to, że kobiety potrafią wytrzymać w towarzystwie naszej przystojności. Bierze łyk kawy, którą jej zamówiłem na jej koszt i mówi.

- Rzeczywiście, wasza uroda, moim zdaniem, potrafi być problemem. Opublikowałam na ten temat okładkowy artykuł w czasopiśmie naukowym "Nature". Zdradzę ci, że wyparł z okładki najnowsze wyniki badań nad tym, czy sztuczna inteligencja faktycznie jest taka mądra, czy raczej taka głupio-mądra, czy jednak zawsze przegra z chłopskim rozumem.

- Jak nazywał się twój artykuł?

- "Beautiful Polish Men - Are They Too Beautiful For Their Own Good?". Mam szansę na Nobla w tym roku za tę pracę, to tak tobie mówię.

- Dziękuję, ale jestem polskim mężczyzną, nie imponuje mi to. Nie odbierz tego osobiście, uważam, że to wyjątkowe osiągnięcie, ale jako polski mężczyzna jestem przyzwyczajony do wyjątkowości, więc nie robi ona na mnie wrażenia.

- Właśnie o tym z grubsza jest ta praca - stwierdziła Cindy, poprawiając lok.

- Naprawdę?

- Tak. No bo weźmy, na ten przykład, jesteście bardzo mądrzy, prawda?

- Tak.

- No właśnie. A wasza uroda trochę zabiera całą przestrzeń. Sprawia, że nie wszyscy dostrzegają inne wasze atuty. Wszystko staje w cieniu przystojności.

Cindy sprawiła, że się zastanowiłem. Zdarzyło się to pierwszy raz od dawna, gdyż zwykle nie muszę tego robić, bo od razu wiem. Byłem może nawet trochę zaskoczony.

- Ale wiecie, że jesteśmy wszechstronnie uzdolnieni, tak samo jak w kwestii urody, to w prawie wszystkim innym?

- Ogółem tak, ale o tym zapominamy. Wiesz, nie da się myśleć o dwóch rzeczach jednocześnie, prawda? Można robić dwie rzeczy. Nie da się o dwóch myśleć. A wasza uroda zawsze rzuci się w oczy bardziej.

Temat był poważniejszy, niż myślałem. Musiałem zasięgnąć kolejnych opinii, to nie był koniec mojego śledztwa.

SOBOTA, 20:00 / KATOWICE

XXXI FINAŁY MISTRZOSTW POLSKI W WYMIANIE GEBERITU



Odwiedziłem katowicki "Spodek" podczas finałów mistrzostw Polski w wymianie geberitu, rywalizacja dwójek ze szwagrem. Faworytem jak zawsze byli Ślizło-Kapustniak, choć pojawili się młodzi utalentowani, potencjalni pretendenci, Malisiak-Sobczak. Jak reszta Polski, byłem na bieżąco, a teraz mieli się spotkać w bezpośredniej rywalizacji finałów. Na trybunach były tłumy, z przewagą kobiet. Ale wtedy to mnie uderzyło, bo jestem spostrzegawczy. Większość mężczyzn trzymało program meczowy, analizowało jeszcze gazety, niektórzy mieli gotowe pod pachą do podpisu biografie Ślizły, niedawno wydane nakładem wydawnictwa "Najlepsze książki". Ale kobiety głównie po prostu patrzyły.

Zrobiłem jako doświadczony dziennikarz sondę.

- Witam panią, dzień dobry.

- Dzień dobry.

- Czy wie pani, że to epokowe zdarzenie sportowe, trochę jakby Michael Phelps i Michael Jordan rywalizowali w dyscyplinie, która byłaby idealnym połączeniem pływactwa i wrzucania piłki do kosza?

- Tak. Istnieje taki sport, waterpolo.

- Tak właśnie. No więc, czy pani przyszła doświadczyć tych sportowych, ale też przecież takich majsterkowiczowskich wrażeń?

- Oczywiście. Ale też muszę przyznać, że czasami się zapominam i po prostu podziwiam, jak ładnie wyglądacie.

Ta sonda, w różnych formach, jeszcze kilkukrotnie się powtórzyła. No dobra, jeszcze raz, bo więcej mi się nie chciało, ale kierowany programami informacyjnymi, gdzie też zawsze są takie sondy, poczułem się usatysfakcjonowany i nie uznałem tego za dowód anegdotyczny. Sprawa była poważna. Masz przed sobą sam kunszt, w koronnej męskiej dyscyplinie, specjalności Polaka, a jednak to ignorujesz na rzecz tego, co powierzchowne, widoczne na pierwszy rzut oka.

ŚRODA WIECZÓR, 19:41

Okolice sklepu.

Aby zebrać wszystko do kupy, postanowiłem skonsultować się z innymi mężczyznami. W tym celu wyszedłem na najbliższe forum. Panowie, po tym jak zarysowałem im temat, zgodzili się.

- Rzeczywiście - powiedział Mariusz - jest z tym problem. Ja czasem próbuję nawet się specjalnie trochę pobrzydzić, żeby doceniono mnie za inne przymioty, umiejętności.

- I działa? - zapytałem zaciekawiony.

- Niestety nie. Po pierwsze, ciężko mnie pobrzydzić, nawet jakbym bardzo chciał.

- To prawda, jesteś bardzo ładny, jak każdy polski mężczyzna - pokiwałem z uznaniem.

- Po drugie - kontynuował Mariusz, ignorując mój komplement, jak każdy polski mężczyzna oswojony z otrzymywaniem ciepłych słów, komplementów, a także z bycia docenianym - a więc po drugie, zastanowiłem się nad tym, i wszystko robię nie tylko skutecznie, ale też urodziwie. Znowu więc wracamy do dyskusji styl kontra treść.

- I co o tym sądzisz?

- Wiesz - zaczął Waldek, bo wiedział - ja myślę, że może przesadzamy. Ostatecznie jesteśmy doceniani, prawda?

- To prawda. Nie zdarzył się trud polskiego mężczyzny, którego ktoś by nie docenił. Ale czasem chcielibyśmy też być docenieni za istotę sprawy.

- Musisz się zgodzić na to, że jesteś po prostu takim, no, wiesz - powiedział Waldek - całokształtem. I nie da się tego odseparować. Musisz zaakceptować to, jak jesteś dobry i już nad tym się nie zastanawiać. Wiem, że korci, bo jest dużo myśli, które wymagają myślenia, głowa nie od parady więc mogłaby do wielu jeszcze ciekawszych myśli się dokopać, ale trzeba powiedzieć czasem stop. Po prostu - stop. I już.

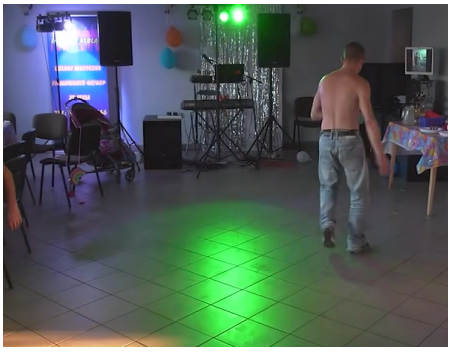
Waldek i Mariusz mieli rację.

NAJPIĘKNIEJSZE BYTY NA ŚWIECIE

RANKING REDAKCYJNY

1

POLAK



2

DELFIN BUTLONOSY



3

HABENARIA RADIATA



Biały kwiat czapli

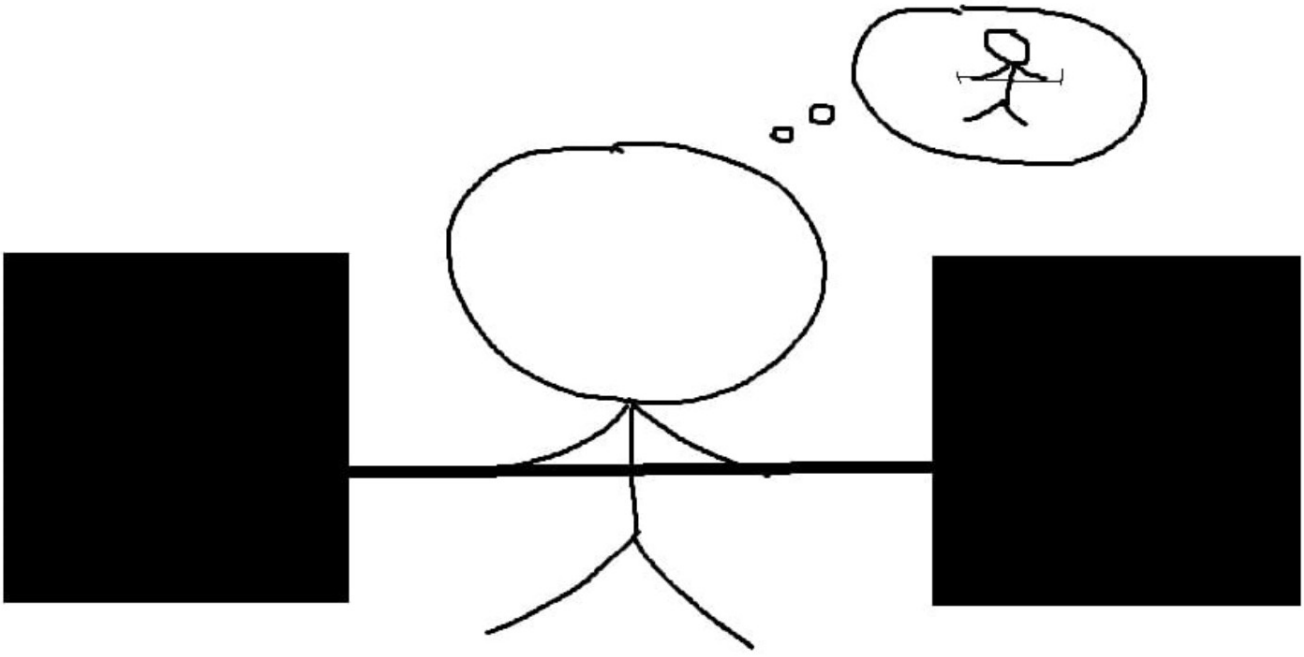
Delfin: NOAA Fisheries (domena publiczna). Kwiat: Alpsdake / Wikimedia Commons, CC BY-SA 3.0 (kadr).

Zakończyłem swoje dziennikarskie śledztwo w niedzielę wieczorem, siedząc przy swoim biurku i zapisując na komputerze te słowa. Zgodziłem się ze wszystkimi. Postanowiłem wiele nowych postanowień, w świetle wniosków, do których doszedłem. Prawda okazała się prawdziwa. Świat nigdy nie był już taki sam po moim dziennikarstwie śledczym, ale też widziałem szansę, by w tym nowym świecie się osiedlić, by w nim także znaleźć swoje miejsce.

BO CHŁOPAKI **NIE PŁACZĄ**

TEKST: ANNA OLKIEWICZ

Jestem kobietą. Żoną. Córką. Przyjaciółką. Sąsiadką. Najbardziej czuję się mamą (więc poza wszystkim również kucharką, pielęgniarką, korepetytorem, „złotą rączką"). Jestem pracownikiem i to zresztą w kilku miejscach. Pracuję między innymi w szkole. Każdy kto ma dostęp do mediów wie, że to cudowna, inspirująca praca. Oczywiście zaraz po tym, jak ogarnie się bójkę, wesprze ucznia w kryzysie psychicznym, wysłucha stu roszczeń rodzica i przeczyta kolejne sto stron nowych rozporządzeń dotyczących wspierania, nauczania, oceniania, zabezpieczania...



Czy narzekam? Tak, ale nie do końca. Opisuję rzeczywistość, której na ten moment na pewno nie chciałabym zmienić. Tylko przyznaję też, że ta rzeczywistość nie zawsze jest najłatwiejsza.

Wiecie czemu to robię? Bo mogę. Czemu mogę? Wracając do pierwszego zdania – jestem kobietą.

Mogę mówić, że łączenie domu z pracą jest trudne, momentami przytłaczające. Mogę mówić, że organizując lekarzy, treningi i materiały na lekcje dla dwójki dzieci zapominam potem o sobie.

W pracy zawodowej udzielam konsultacji dzieciom, młodzieży i dorosłym. Większość osób z którymi pracuje to chłopcy i mężczyźni. I wracając sobie do tematu roli, które łączą kobiety w jednej osobie poza empatią mam w sobie jednak dysonans. Moje „robię dużo" to jest często „wystarczająco" w porównaniu do innych kobiet. Bo nie zawsze ja ugotuje obiad, nie zawsze pamiętam o obowiązkach. Więc robimy dużo, albo bardzo dużo. Superbohaterki. Tylko potem okazuje się, że nie ma za to medalu, a część nadmiernego brania na barki fundujemy sobie same. Wiadomo przecież, że nikt nie usmaży lepiej naleśników. I nikt dokładniej po nich nie pozmywa. A na początku nikt nie będzie wiedział, że mieszamy mąkę pszenną z orkiszową na patelni beztłuszczowej, żeby było zdrowiej dla dzieci.

Większość osób z którymi pracuje to chłopcy i mężczyźni. Jakie różnice dostrzegam? Że oni robią często dokładnie to samo, czasem robią więcej, tylko że nie istnieją moralne prawa, które pozwoliły im o tym mówić. Może inaczej – oni mogą mówić, że w nocy wstawali do dziecka, umyli zasikaną przez psa podłogę i naprawili spłuczkę. Tyle. Oni nie mogą się żalić, narzekać lub po prostu bezpiecznie wyrażać swoje uczucia.

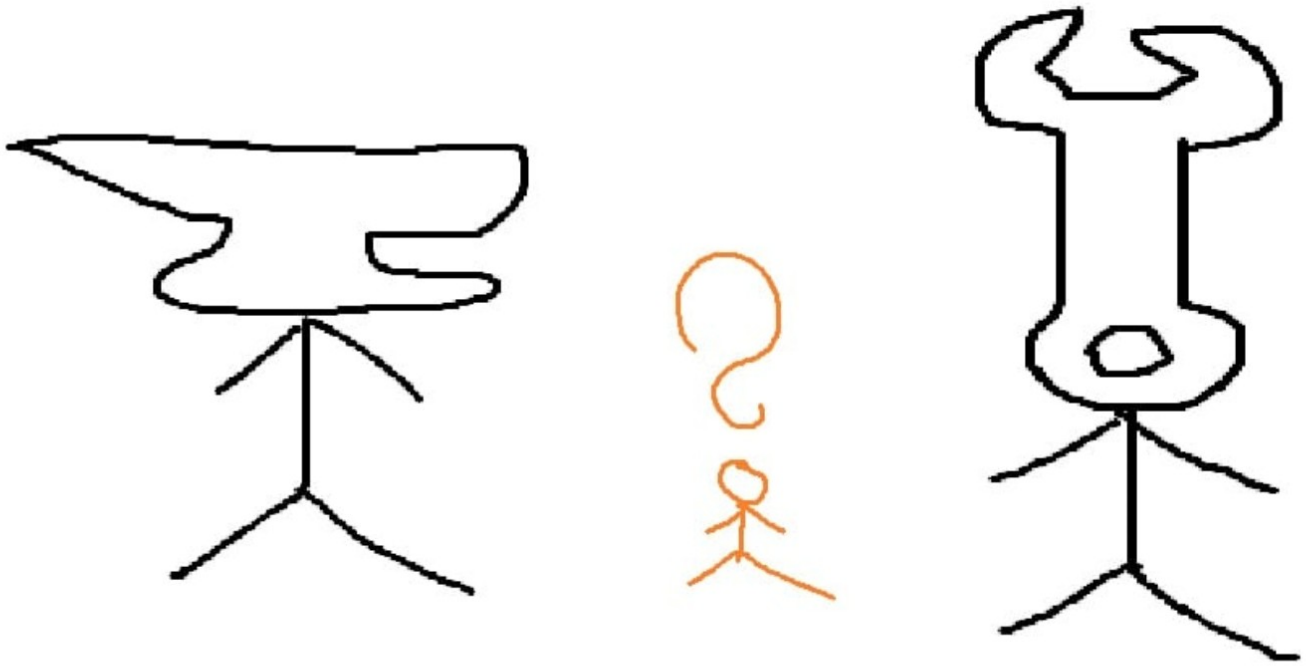
Bo chłopaki nie płaczą.

Bo kobiety mają ciężej.

Bo ich ojcowie w ich wieku przenosili tony cegieł dziennie a w sklepach był ocet. Nie było Żabek, pyszne.pl oraz olx.

Mówiąc już całkiem serio, w mojej perspektywie zawodowej to istotny i podnoszony często temat. Świadomości i akceptacji emocji, tolerancji, „wspierania a nie oceniania". Tylko mam wrażenie, że jest to dalej temat, który dotyczy jednej płci. Która często pełni inne role. Ale dlaczego przytłoczenie kobiet ma być większym przytłoczeniem niż to, które dźwigają mężczyzni? Dlaczego jej ból jest oczywisty, a jego już niekoniecznie?

Dlaczego jej ból jest oczywisty, a jego już niekoniecznie?



Może żyję w bańce. Ale mężczyźni z mojego życia zawodowego i prywatnego robią naprawdę milion rzeczy. Zajmują się domem, czasem pracują na kilka etatów. Potrafią naprawić usterki, posprzątać po remoncie, robią zakupy (te większe, żeby kobiety nie dźwigały), są na wszystkich uroczystościach rodzinnych, zresztą w organizacji tych uroczystości też pomagają. Pilnują terminów kartkówek dzieci (całe szczęście!) i pierwsi zauważają, że któreś ma za małe buty. Gdy coś się dzieje, to poza zawożeniem, odwożeniem, dzwonieniem w różne miejsca muszą jeszcze udawać, że wszystko jest okej i próbują ogarniać, żeby ta druga strona miała przy sobie chociaż jednego stabilnego człowieka. Nie użalam się nad nikim, ale chcę pokazać perspektywę o której naprawdę rzadko się mówi, a która w dłuższej perspektywie w dalszym ciągu prowadzi do problemów.

Zmierzam do tego, że wszyscy mają dużo na głowie. Że wiele osób dźwiga coś na swoich barkach. Że wszyscy mają prawo czuć się przytłoczeni. Różnica polega na tym, że nie wszyscy mają prawo o tym mówić nie będąc ocenionym i zganionym. Jakkolwiek spojrzeć, to ogólnie funkcjonujemy w świecie w którym niełatwo jest się odkrywać z emocjami. Przełożony, który powie, że mu ciężko zostanie uznany za mięczaka, zresztą nie powie, bo podwładni wtedy “wejdą mu na głowę”. O nastolatkach w tym temacie moglibyśmy zrobić osoby artykuł. Im przecież nie jest ciężko, tylko w dupach się przewraca.

Zauważenie, wsparcie a nawet wyrażenie podziwu (czemu nie?) mogą zdziałać cuda.

W kontekście moich rozważań ale też charakteru mojej pracy najbardziej jednak rzuca mi się w oczy podział na płcie. Niby działamy podobnie, niby mężczyźni naprawdę chcą pracować, szkolić się, dbać o dom. Jednocześnie każdy znany mi młody mężczyzna potrafi ogarnąć podstawowe czynności przy niemowlaku, a w czasie kiedy ich nie ogarnia i pracuje... Ma wyrzuty sumienia, że pracuje. Są coraz zaradniejsi, bo są szczerze zmotywowani, ale też niestety przez społeczną presję - "Piotrek, Krzysiek i Bartek byli przy porodach partnerek, a ty będziesz wydziwiać?".

Nie chcę na swoją korzyść podawać argumentów z badań, bo potem efekt jest taki, że ludzie nakładają kolejne etykiety i np. kobietom, które są uzależnione od alkoholu cięższej jest zgłosić się na terapię z uwagi na odbiór społeczny. Ale nie sposób uciec od tematu, którym są kryzysy psychiczne i niewyobrażalne tragedie z nimi związane właśnie w grupie mężczyzn. O ile wiemy na dzisiaj, że wszelkie trudności traktujemy wieloaspektowo (geny, środowisko, doświadczenia itd.) o tyle wiemy też, że na część z nich mamy wpływ. Każdy z nas może kształtować i wyrażać opinie, każdy może kogoś wysłuchać, zaoferować pomoc, okazać zainteresowanie (bo rozumieć nie zawsze trzeba, a czasem nawet nie da się).

Nie chcę nadmiernie upraszczać tematu, ale uproszczę wnioski. Dla wszystkich. Zauważenie, wsparcie a nawet wyrażenie podziwu (czemu nie?) mogą zdziałać cuda. Wszyscy mają ciężko. Ale tylko połowa, ta męska połowa, nie może pisnąć o tym ani słowa.

Akceptujmy więc narzekanie, a nawet niech to będzie użalanie się. Człowiek zauważający, akceptujący i WYRAŻAJĄCY emocje, to zdrowy człowiek. A chcemy partnerów zdrowych i zadbanych, nie tylko na siłowni.


Kalesony?
Chyba
COOL-esony
COOL-esony®
BIELIZNA MĘSKA

NAJLEPSZE KASETY

DISCO POLO

z trzema chłopami na okładce

W estetyce okładek kaset disco polo znajdziemy wiele cenionych motywów. Są okładki ludyczne, okładki romantyczne, czasem jest też półgoła pani. Ale za szczyt kanonu uchodzi trzech chłopów na okładce. Dziś spróbujemy wybrać to, co przez lata wydawało się niewybieralne – wybierzemy najlepszą okładkę kasety disco polo z trzema chłopami.



15 | BAYER FULL
Krajobrazy

Widać rękę doświadczonych twórców, którzy nie muszą się ścigać – jeśli już, to oni są ścigani. Niemniej z okładki jasno emanuje, że jest to pościg daremny – mamy tu aż dwóch chłopów, którzy opierają się nonszalancko łokciem o kontuar. Dominujące w ubiorze biel i czerń nadają okładce klasy, choć nieco może dziwić t-shirt lidera zespołu, Sławomira Świerzyńskiego – enigmatyczne wzory na plecach może miały dodać tajemniczości, może nieco amerykańskiego stylu, a jednak wyglądają nieco nieporządnie, niespójnie. To Świerzyński ewidentnie stanowi słaby punkt tej okładki – prawdopodobnie opiera się nonszalancko łokciem o kontuar, ale tego nie widać, więc nonszalancja nie działa. Patrzy się też w kamerę, co dość mocno zaburza naturalność sceny. To bez trudu powinno być wyższe miejsce, szczególnie, że gdyby nie gafa Świerzyńskiego mielibyśmy wzorcową wręcz spójność z tytułem.



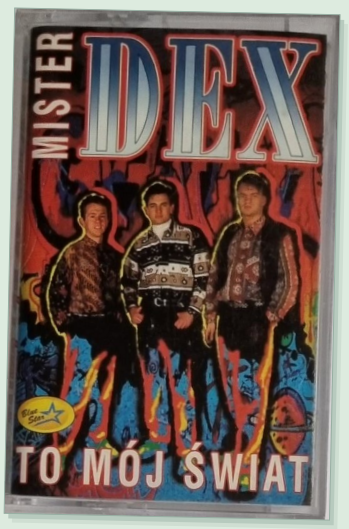
14 MILANO
Zawołaj mnie

Milano daje prawdziwy popis choreografii – cała trójka muzyków wyciąga rękę przed siebie, rozczapierza efektownie dłoń, a drugą rękę trzyma tak trochę za sobą, wygiętym łokciem na sztorc za siebie. Jest to niezwykle techniczna figura, zabroniona do wykonywaniu w 138 krajach, a tutaj pokazana z tak wielką wprawą, ale przecież tez nienachalną elegancją. Niemniej, brakuje tej okładce czegoś ponad techniczne popisy, jakiejś historii. Trudno też nie zauważyć, że poza nie współgra z tytułem. Chyba zbyt skupiono się na samym bezsprzecznie wzorowym wykonaniu, zapominając o duszy, którą zawsze jest dobra opowieść.



13 BFC
Tajemnicze marzenia

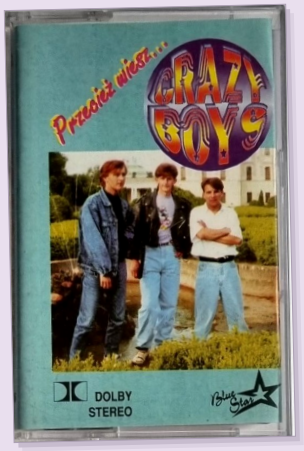
Okładka, która wiele oddaje też kunsztowi grafika, a nie tylko polega na kreatywności twórców. Pozycja muzyków jest nienaganna, delikatny przykuc do lidera zespołu, który trzyma gitarę, co ważne – trzymaną ewidentnie w trakcie epickiego solo. Wyjątkowej tajemniczości dodają przyciemniane okulary. I tutaj widać właśnie tę spójność z tytułem, ale jeszcze przecież jak doskonale podkreśloną przez nieco niepokojąco falujący tytuł, co więcej – pozbawiony dużej litery na początku. Zabawa konwencją? A może jasno zaznaczone, że B.F.C. nie daje się konwenansom? Okładka dla tych, którzy potrafią dostrzegać subtelny szczegół, kompozycja może nie rzucająca się mocno w oczy, ale bardzo zwarta.



12 MISTER DEX
To mój świat

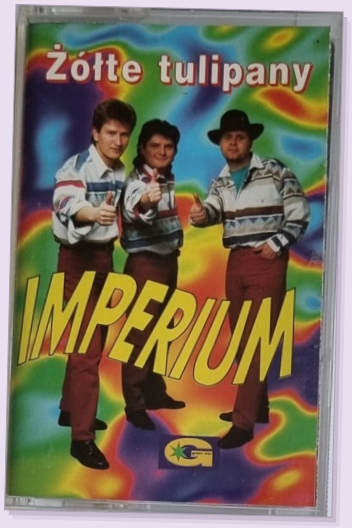
Propozycja mocno niepokojąca, ale też takie jest życie, nie zawsze jest ciągle wesoło, miło i przelotnie. Siła tej okładki płynie z połączenia z tytułem – „TO MÓJ ŚWIAT” daje bardzo szerokie pole znaczeniowe, ale kolorystyka, mocna czcionka, i coś jakby płomienie na spodniach oraz w tle każą sądzić, że Mister Dex tą okładką deklarują niepodległość od świata, a następnego dnia rozpoczynają udany, choć niezwykle brutalny tego świata podbój. I to wrażenie mogłoby zanieść ich o wiele wyżej w tym rankingu, gdyby nie mina jednego z muzyków, zbyt uśmiechnięta, by potraktować ich pretensje do autorytarnej dystopii poważnie.

11 CRAZY BOYS
Przecież wiesz...



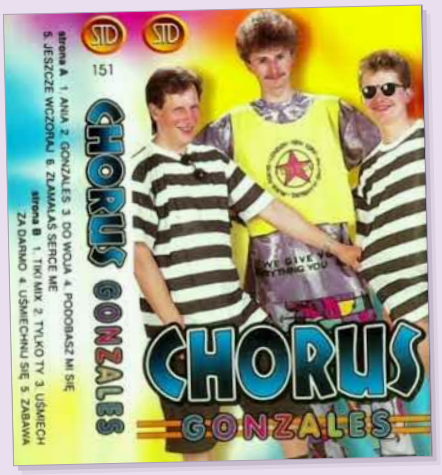
Nie da się ukryć, robotę robi tutaj w dużej mierze już nazwa zespołu, Crazy Boys, czyli po angielsku „Szaleni chłopcy”. Jest to wielki atut, ale też przecież oczekiwanie, pewna zapowiedź, którą trzeba zrealizować. Ale to udaje się w pełni – szalona ni to zieleń, ni to niebieski jako obwódka niezwykle zwariowanego zdjęcia, na którym muzycy stoją obok siebie mając w tle biały domek, a przed sobą pęciny. Jak zawsze, dodatkowy punkt za trzykropek w tytule kasety. Zawsze działa.

10 IMPERIUM
Żółte tulipany



Podobieństwo ubioru twórców potrafi być zarazem szansą, ale też kłopotem, może wydać się zbyt nudne. Tu jednak muzycy „Imperium” pokazują, jak zrobić to dobrze. Niby ubrani tak samo, a mają na sobie przecież dość ekstrawaganckie sztruksowe spodnie oraz koszule o wzorze tureckim. Niemniej różnorodność fryzur, kapelusz, dają szokująco różnorodny efekt. To udane połączenie ognia z wodą od każdej strony – z jednej strony, niezwykłe estetycznie tło, przywołujące od razu twórczość Basquiata, ale też przecież jednakowość gestu; momentalnie wysłani w podróż, ale zawsze z mapą od „Imperium”. To, czego zabrakło, to spójności z tytułem, a także nieco pracy nad mimiką – jedynie muzyk będący sobowtórem młodego Mirosława Szymkowiaka staje na wysokości zadania, choć trzeba przyznać, że to zadanie sami sobie wywindowali własną jakością.

09 CHORUS
Gonzales

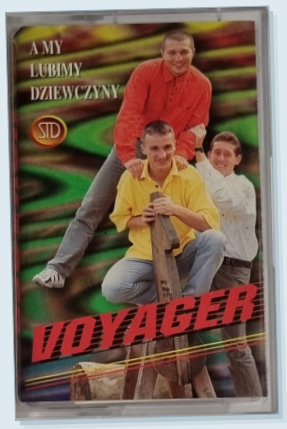


Młodzieńcza fantazja, brak planu – zwykle daje to amatorski efekt, ale czasem tak powstaje również magia. Zespół Chorus ze swoją klasyczną płytą „Gonzales” daje trochę efekt Nikifora – widać, że nie było tu wielkiego planu, wygląda to na dość przypadkowe zdjęcie. A może jednak? Może to jednak tej klasy kunszt aktorski, który daje tak głęboko idącą naturalność? Uśmiechy muzyków w pasach, sam niebanalny dobór tychże pasów, w dodatku zaskakujące pociąganie koszulki. Trudny do wytłumaczenia strój muzyka w środku, w dodatku spuentowany stonowaną miną, no i wisienka na torcie – kolorystyka napisów. Głęboka, neonowa kolorystyka „Gonzales”, a także aż dwa odcienie granatu w nazwie zespołu.



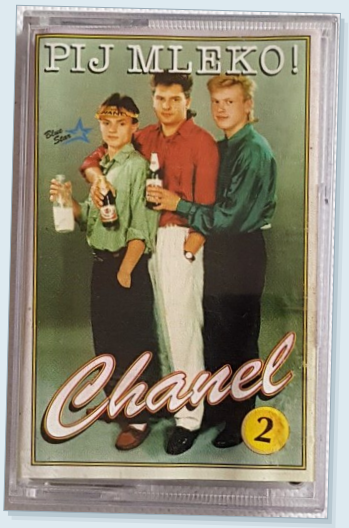
08 SKANER
Nadzieja

Skaner to prawdziwa legenda, Pink Floyd okładek z trzema chłopami. I tutaj może zaskakiwać tak odległe miejsce, bo okładka robi wrażenie od razu. Trzech muzyków jednocześnie gra na keyboardzie, a zarazem nie muszą patrzeć na klawisze – duża klasa. Co więcej, grają na leżąco, co z jednej strony pokazuje ich sympatyczną nonszalancję, a z drugiej czysty kunszt gry na instrumencie. Skrzyżowane zawadiacko nogi, białe skarpety, kanapa, mocny fiolet tła i barwny napis – wszystko działa. Ale czy nie działa aż za dobrze? Czy miny nie są aż zbyt wyrachowane? Mamy z jednej strony dzieło kompletne, ale wydaje się, że tak precyzyjnie zaplanowane, że nie pozostawiło już miejsca na nieco więcej naturalności.



07 VOYAGER
A my lubimy dziewczyny

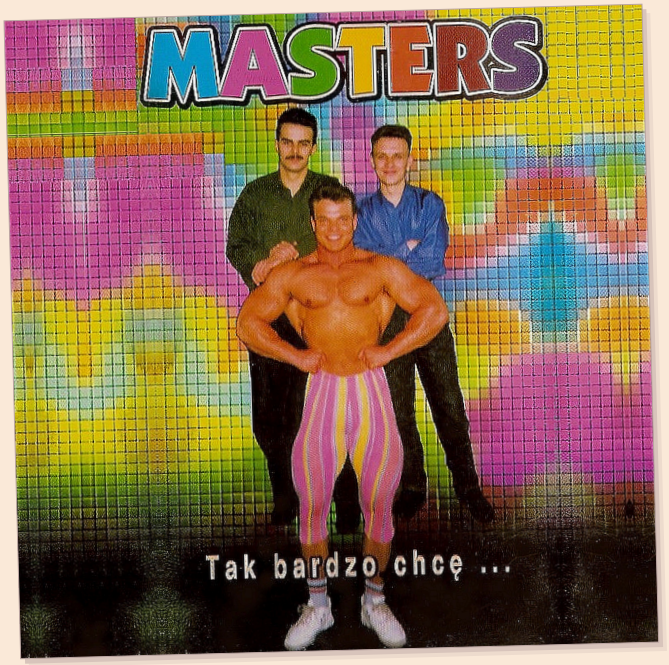
I mamy ten luz, tę młodzieńczą radość, której brakło w Skanerze. Ewidentnie jest to po prostu zdjęcie z Biskupina, na które ktoś nałożył zwariowane, faktycznie efektowne tło. Czujesz, że ta muzyka popłynie do ciebie nie dla wyrachowanych celów, tylko ze wspólnej pasji trzech dobrych kumpli.



06 CHANEL
Pij Mleko!

Okładka, która nie boi się humoru, żartu, mrugnięcia okiem do odbiorcy. Z jednej strony, jak sugeruje tytuł, a z drugiej to nie mleko, co panowie trzymają, gdzie jedna butelka już wypita. Lepiej usiąść przed oglądaniem tej okładki, bo można się przewrócić ze spazmów śmiechu. A przecież do tego zaplanowana, wydaje się że jedna z lepszych póz w zestawieniu – bokiem, nogą do przodu, obok kolegi. Jest zachowana też nie tylko naturalność, ale i familiarność, jak i ręce w kieszeniach. Tło ewidentnie też sugeruje, że efekt, mimo czerpania garściami z ironii i sarkazmu, ma dać jednak efekt wprawiający w zadumę. To, czego mi brakuje, to konsekwencja w doborze obuwia. Kierunek wyznaczony przez brązowe mokasyny był obiecujący, niestety pozostali nie dźwignęli tematu i postawili na zbyt oklepane jak na trendy tej okładki czarne buty.

05 MASTERS
Tak bardzo chcę...



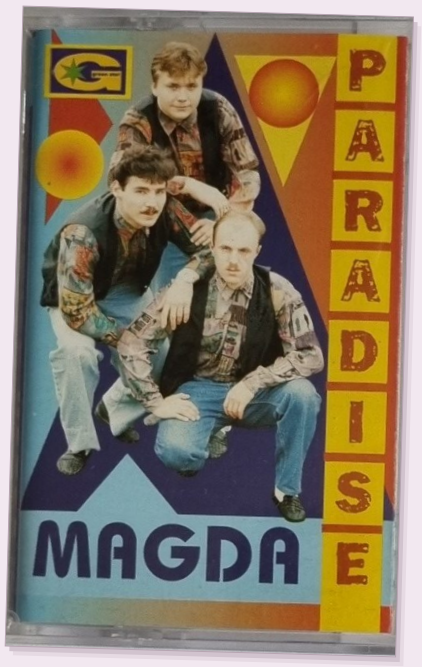
Nie da się przejść obojętnie obok tej okładki. Stawia tak wiele pytań, że czujemy się jak nie przed okładką kasety, ale jak na wywiadzie, kto wie, może nawet u Alicji Resich-Modlińskiej. Jest trzykropek, nie wiemy, czego kto tu tak bardzo chce, ale wiemy, że odpowiedzi mogą paść z bardzo różnych pól znaczeniowych, tak zaskakujących, jak zaskakujący jest krój spodni muzyka (?) w środku. Wadą jest to, że centralna postać aż zbyt zawłaszcza tę okładkę, panowie w tle całkowicie nikną, nie otrzymali ani odrobiny sceny. To zbyt polaryzujący efekt, nie wykorzystujący ich potencjału.



DETAL OKŁADKI

„panowie w tle całkowicie nikną”

04 PARADISE
Magda



Okładka, która na pozór nie wyróżnia się, ale im dłużej jej się przyglądasz, tym bardziej zapadasz się w jej magii. Pierwsze, co zaczyna przyciągać na dłużej, to ciekawe figury geometryczne – mamy tu zarówno trójkąty, jak i kółka. Co więcej, czasami są wpisane w siebie, choć w różnorodny sposób. To każe pytać – czy jest tu jakaś prawidłość? Czy jest tu podtekst? Później przyglądamy się muzykom, a tu mamy klasyczne podejście, ale świetnie wykonane – jednorodne ubranie, niemniej pozy bardzo różne, mimika również. Finalnie nie da się ukryć, że show kradnie muzyk w przykucu, jego wąs, zaczes, a także spojrzenie każą mieć nadzieję, że udana kariera muzyczna sprawi, że nigdy nie zostanie niespełnionym malarzem. Okładka która stawia tak wiele pytań, zostawia tak wiele niedopowiedzeń, sprawia, że niespójność tytułu „Magda” z resztą układu może wydawać się zaledwie pozorna – zaczynamy sami szukać połączeń, dajemy się porwać tej opowieści.

MIEJSCE

03



„Muzyk we fiolecie idealnie spaja te miny”.

TROPICAL 2 | *Niech ta noc...*

Bardzo mocna propozycja od grupy Tropical 2. Już sam tytuł, wzbogacony tajemniczym trzykropkiem, każe się zastanawiać – co ta noc? Zostajemy z mocnym niedopowiedzeniem. Ale zarazem jest ciepło, przyjemnie, mamy w tle efektownie łodzie luksusowe, ale też malowniczą żagłówkę i lazur wody. W momencie ukazania się kasety, duże wrażenie robiło to, że muzycy siedzą na tęczy – nieco czaru straciło to, gdy opinia publiczna dowiedziała się, że nie jest to prawdziwy kadr, tylko fotomontaż, który wówczas pozostawał jednak prawdziwą nowością w Polsce. Niemniej dziś, gdy jesteśmy już zaznajomieni z fotomontażem, musimy docenić jak dobrze to jest zmontowane. Eleganckie białe skarpety muzyków robią prawdziwą estetyczną furorę, warto też docenić cały przekrój min – od jowialnego uśmiechu pana w brązowej koszuli, po lekki, melancholijny grymas pana w czerwonym. Muzyk we fiolecie idealnie spaja te miny. Duża sztuka.

MIEJSCE

02



„zawsze są jeszcze lasery”

MAXEL | *Maxel*

Wybitny pomysł, wybitne wykonanie. Eleganckie, konsekwentne stroje, pełne pewności siebie pozy, ale zarazem nie takie, że będziesz się bał puścić córkę na ich koncert – wręcz przeciwnie, będziesz zachęcał. Nie da się jednak ukryć, że porażające wrażenie bierze się z umiejętnego, nie przekraczającego granic umieszczenia na okładce czwartego chłopa, który jest zapewne jakąś słynną rzeźbą, której nie znam, ale nie muszę znać – dla mnie to na zawsze rzeźba z okładki kasety Maxela i tak jest dobrze.

To samo w sobie zrobiłoby robotę, a jeszcze rzeźba zaskakują kontrastową, a zarazem w przedziwny sposób pasującą pozycją, w dodatku podkreślającą nazwę zespołu; w jej prezentacji też warto docenić troskę o szczegół, najbardziej cool literę w alfebecie, a więc X, wyróżniono innym kolorem. Klasa. Co mogłoby uczynić tę okładkę lepszą? Wydawałoby się, że nic już się nie da zrobić, a przecież zawsze są jeszcze lasery – i Maxel po nie sięga, ponieważ zna tę prawdę. Arcydzieło.

MIEJSCE

01

„lynchowski styl”



ATLANTIS 2 | *Uśmiechnij się!*

Okładka, która mogłaby umknąć będąc na straganie w gronie innych, ale jak prawdziwe dzieło sztuki, gdy zostaje wyjęta w osobnej ramie, zwraca uwagę. Naturalność zdjęcia, której tak brakowało choćby na okładce teoretycznie lepiej zaplanowanej okładce kasety zespołu „Skaner”, tu nadaje głębokiej charyzmy twórcom. Jeden z muzyków ma rękę w kieszeni, zarazem jest w gustownym wygięciu ciała. Drugi podpiera się keyboardem, a keyboard, ten jeden z najczęściej pojawiających się na okładkach motywów, trudno jest świeżo ograć – tu się udaje i to w zaskakująco przekonujący sposób.

Lekki smutek trzeciego muzyka sprawia, że przyglądamy się minom wszystkich – jest spójnie, choć różnorodnie. Należy zauważyć, że panowie są ubrani bardzo dobrze, choć pozostają w stylistyce. Do tego intensywny błękit lipcowego nieba, z elegancką czcionką napisu „Uśmiechnij się!”. Upieram się, że jest tu bezpośrednie powiązanie między tytułem, a układem, tylko nie jest ono tak bezpośrednie, tak toporne, tylko działa na dużo większym poziomie głębi. To był finalnie rzut kością między Atlantis 2, a Maxelem, rywalizacja kina studyjnego z udaną superprodukcją. Ostatecznie wybieram nieco lynchowski styl „Uśmiechnij się”, ale, pozostając w metaforze, zawsze włączając Polsat, gdy znowu w „Megahicie” będzie grał Maxel.


RĘBACZ
BERDYSZ
Lepiej mieć i nie potrzebować,
niż potrzebować i nie mieć.
Kup na berdysz.pl

PIĘĆ PORAD RANDKOWYCH

NA JESIEŃ I ZIMĘ 2026/27!

1. **Nie czytaj porad randkowych.**
2. Serio.
3. Daj spokój, naprawdę.
4. Zwłaszcza w internecie, mediach społecznościowych oraz na x.com (dawniej Twitter).
5. **To nie żart.**



28 SEKUND DLA SIEBIE



Cztery najlepsze ćwiczenia, które możesz wykonać w te 28 sekund wolnego czasu pomiędzy wizytą w toalecie, a rzuceniem się w wir obowiązków domowych

Znasz to uczucie, gdy chciałbyś wywrócić całe życie do góry nogami, rozpocząć restrykcyjną dietę, zarządzić wybudzanie o godzinie 5.30, tylko po to, by od 6.00 przerzucić na siłowni górę żelastwa, jeszcze przed wyjściem do pracy? Znasz na pewno, któż nigdy nie pomyślał: hej, przecież to żaden wyczyn biegać codziennie, robić po 100 pompek, a następnie jeść zdrową i pożywną kolację zamiast zapiekanki z biedry.

A znasz to uczucie, gdy okazuje się, że bieg to godzina, 100 pompek gehenna, a zdrowa i pożywna kolacja jest nie tylko absurdalnie droga, ale również nieprzyzwoicie czasochłonna?

Jeśli na wszystkie pytania odpowiedziałeś: "Tak", lub "Nie", lub "Po chuj się interesujesz, co ja znam za uczucia, głąbie" - mamy coś dla ciebie!

01 SKAKANKA

Chłopie, bądźmy szczerzy: nie zapiszesz się na siłownię, nie zamówisz diety pudełkowej, nie przejdziesz przez start, nie pobierzesz premii 200 dolarów. Nie wykonasz między 6.00 a 7.00 pełnego treningu obwodowego na siłowni, który zakończy 15-minutowy bieg na bieżni, a następnie 10-minutowy ożywczy prysznic. Co więcej - pewnie nie zjesz śniadania, bo trzeba w biegu pakować młodego do auta, albo własną dupę do fotela we firmie.

Ale na skakance wyplujesz płuca o wiele wcześniej, niż upłynie twój czas poświęcony na ćwiczenia. Wolne 10 minut, pomiędzy wyjściem do lekarza i domknięciem ważnego spotkania w pracy? To o 7 minut za dużo! Zszedłeś z psem i masz wolne dwie minuty, podczas których panicznie przeglądasz zaległe maile? Jedną z tych dwóch minut poświęć na spotkanie ze starą, dobrą i dawno niewidzianą przyjaciółką: skakanką.

To o 7 minut za dużo!



POZIOM PIERWSZY: sobie skaczesz, ta, normalna sprawa

POZIOM DRUGI: skacz ze złączonymi stopami, próbuj zwiększać tempo lub liczbę skoków w jednej serii

POZIOM TRZECI: skacz ze złączonymi stopami, potem na jednej i drugiej nodze, wreszcie próbując krzyżować ręce podczas skoków.

INNY POZIOM PIERWSZY: se skaczesz, aż się zasapiesz

INNY POZIOM DRUGI: a skacz minutę bez przerwy, spróbuj, kto wie

INNY POZIOM TRZECI: sieknij ze cztery serie po półtorej minuty, próbując zwiększać tempo w ostatnich 30 sekundach

02 BIEG BOKSERSKI

Dobra, nie ma miejsca na skakankę w przedpokoju, połowę przestrzeni zabiera suszarka, niby składana, ale nikt już nie pamięta, jak to w ogóle zrobić, zawsze jest na niej jakieś pranie. Masz tylko tę wąską przestrzeń między sedesem i umywalką, w dodatku wiesz, że za dokładnie 89 sekund (już 87!) do drzwi zacznie się dobijać ktoś inny.

Okej, tempo, mamy mało czasu. Poruszasz się w miejscu, kolana unosisz w miarę wysoko, a równocześnie w poziomie wysuwasz do przodu ręce, tak, jakbyś zadawał szybkie ciosy niewidzialnemu przeciwnikowi. Możesz sobie wyobrazić, że to listopadowa pogoda, albo cena za litr benzyny. Im szybciej jesteś w stanie poruszać jednocześnie ręce i nogi, tym lepiej. Biegniesz tak w miejscu, wyglądając trochę jak pajac, ale jesteś przecież w łazience i nikt cię nie widzi. Ciśnij, póki nikt nie próbuje wejść do środka.



Jeśli jesteś w stanie wykonywać taki bieg dość długo i nie czujesz, że zaraz wyplujesz płuca - spróbuj chwycić w dłonie jakiś ciężar - może być butelka jakiegoś napoju, albo kilogramowe opakowanie kaszy, mąki czy czegoś w tym stylu. Łapy zaczną trochę boleć i opadać, ale ty jesteś silny i ładny, jak to polski mężczyzna, więc też biegnij, ile tam masz wolnego czasu.

03 PADNIJ, POWSTAŃ

Szybko się połóż, dotykając klatką piersiową podłoża. A potem szybko wstań, wyskakując na koniec jak najwyżej, klaskając nad własną głową. I znowu się połóż. I znowu powstań, a potem wyskocz w górę z klaśnięciem. I tak do momentu, gdy po położeniu się już nie będziesz mógł powstać. Wtedy idź spać, jak człowiek, sen jest bardzo ważny.

A CO PO WYSIŁKU?

Polecamy wodę i sen.

04 PODSKOKI W MIEJSCU

Nie masz skakanki, kolejka do toalety jest na tyle długa, że nigdy nie zdołasz zrobić w niej biegu bokserskiego, a na padnij i powstań masz zbyt biały t-shirt? Spokojnie, jest zawsze ostatnia instancja, jest to awaryjne wyjście, którym zawsze możesz wybiec, jeśli nie masz już żadnego dostępnego sprzętu, żadnej dostępnej przestrzeni, żadnego doświadczenia i żadnej tężyzny fizycznej.

Bierzesz i skaczesz. Na początku dobrze jest skakać ostrożnie - może być z wyprostowanymi nogami, odrywając je od podłoża na minimalną wysokość. By nie wywrócić się - ręce ułóż na biodrach, być może pomogą w utrzymaniu równowagi. Udaje się? Spróbuj podskoczyć uginając kolana i unosząc je coraz wyżej po każdym wyskoku. Nadal nic nie strzyka, nie łamie, nie boli? Skacz teraz tak, by kolana przyciągnąć jak najbliżej klatki piersiowej, oczywiście staraj się utrzymać w miarę prostą sylwetkę i patrz przed siebie, a nie pod nogi - głupio byłoby samemu trafić się kolanem w zęby, jak, nie przymierzając, Maciej Dąbrowski w meczu z Arką.

Skacz, ile masz czasu i sił.



NAPRAWDĘ PROSTY PRZEPIS NA

KURCZAKA Z RYŻEM

Witaj w kąciku kulinarnym. Lubisz gotować? Na pewno nie, nie byłoby cię tutaj, byłbyś przy garach. Ale czy umiesz gotować? Na pewno, a załoga magazynu "Polski mężczyzna" za moment ci to udowodni. Oto najprostszy spośród przepisów, jakie udało nam się wspólnie stworzyć, podajemy go ze szczegółami, żebyś już nie musiał szukać w Google albo innym ej aju.

1) Idź do sklepu i kup jedną podwójną pierś z kurczaka (tak powiedz pani ekspedientce, sprawdzony sposób) oraz jedno pudełko ryżu, możesz też jedną butelkę oleju albo oliwy z oliwek. Może się też przydać ketchup, albo jakiś fikuśny sos typu "algierski", "arabski", "meksykański" czy inny "południowosudański".

2) Wróć do domu (podpunkt często pomijany przy najprostszych przepisach).

3) Do garnka wlej wodę tak, żeby torebka z ryżem była cała zanurzona w wodzie, ale na razie nie wrzucaj torebki do wody. Wstaw na ten palnik taki w miarę duży, wsyp trochę soli (nie tak dużo!), jak zacznie bulgotać woda, to wtedy wrzuć tam torebkę ryżu. Poczekaj jakieś 12, może 15 minut, zależy, czy się zapatrzysz na smartfona, czy nie. Widelcem wymacaj, czy jest miękki, jak miękki, to można zjeść.

4) Pierś z kurczaka pokrój w małe kawałki, posól trochę, możesz dodać trochę pieprzu, jak jesteś posiadaczem wykwintnego podniebienia i niebagatelnych umiejętności kulinarnych, możesz dodać ostrą paprykę w proszku albo czosnek granulowany.

5) Daj spokój z tymi cebulami, paprykami i innymi takimi, to ma być prosty przepis dla prostego chłopa.

6) Patelnię wstaw na palnik, nalej tam trochę oliwy, albo oleju. Podgrzej chwilę i wsyp te drobne kawałki kurczaka na patelnię. Mieszaj to mięso, aż się zrobi troszkę rumiane (to taki kolor liści jesienią), a już na pewno do momentu, jak żadna część mięsa nie będzie różowa (to surowe jest i nie można jeść).

7) Ryż wrzuć na talerz, pokryj go tymi kawałkami kurczaka, zalej ketchupem, czy innym sosem, który wpadł ci w ręce. VOILA! BON APEPTIT, POLSKI KUCHARZU! SPISAŁEŚ SIĘ ŚWIETNIE!



— Składniki



— Przygotowanie



— Gotowe danie

POLSKI

MĘŻCZYZNA





POLSKI

MĘŻCZYZNA

NR 1 / PLAKAT



POLSKI

MĘŻCZYZNA





CENTRALNE **BAŁUTY**



Polski sektor turystyczny dynamicznie rośnie, każdego roku przyciągając setki tysięcy podróżników złaknionych pięknych widoków, atrakcyjnych zabytków i naturalnie wyjątkowej kuchni. Gigantyczne inwestycje zarówno w infrastrukturę hotelową i gastronomiczną, jak i renowację zabytków sprawiają, że coraz większa liczba osób decyduje się na wakacje właśnie w Polsce, rezygnując z droższych czy bardziej modnych alternatyw. Zwłaszcza, że coraz częściej tuż za rogiem możemy znaleźć perły, które są niemal identyczne jak ich zagraniczne odpowiedniki.



BAŁUCKIE CENTRUM BIZNESU

WIEŻOWIEC BAŁUCKIEGO CENTRUM BIZNESU - DUBAJ

Nowoczesne oświetlenie wraz z najnowszym trendem, grą świateł po zmroku? Monumentalny charakter, gdzie zwykły przechodzień początkowo czuje się przytłoczony rozmiarami budynku? DOJEBANE lwy na samym wejściu do najważniejszej części całego kompleksu biurowego? Na pierwszy, drugi a nawet siódmy rzut oka trudno odróżnić, czy to jeszcze Bałuckie Centrum Biznesu, czy już któryś z luksusowych hoteli Dubaju. W sąsiedztwie zresztą można szybko przenieść się w inny zakątek Azji - Rynek Bałucki ze swoją wielokulturową mieszanką styli i aromatów przypomina targowiska Tabrizu czy Kashanu.



ULTRAS LIMANKA



BAŁUCKIE KOTY NA PŁOTY

BOISKO NA OBORNICKIEJ - AMSTERDAMSKI FUTBOL ULICZNY

Graffiti pokrywające szczelnie wszystkie okoliczne mury, towarzystwo wielkich bloków otulające boisko i gwarantujące grę z dala od przypadkowych oczu pasażerów autobusów czy tramwajów. Unikalny klimat, dziesiątki ulicznych zawodników gotowych do wspólnej gry, a nade wszystko - kipiąca futbolowa pasja. Jeszcze nie wiesz, czy to zwykły meczyk dzieciaków z "Limanki", czy już turniej street football z udziałem Edgara Davidsa pod wiaduktem w Amsterdamie. Po co jechać do Beneluksu, po co szukać gdzieś po fawelach w Rio de Janeiro - uliczny futbol mieszka również tutaj.

> **ULICZNY FUTBOL MIESZKA RÓWNIEŻ TUTAJ.**



BAŁUTY ZIMĄ

POLE - CENTRAL PARK

Chwila oddechu podczas długiego spaceru parkowymi alejkami dosłownie o włos od tętniącego życiem Śródmieścia? To nie nowojorski Central Park, ale bałuckie Pole, konkretnie miejski skwer przy ulicy Lutomierskiej. Z każdej strony otoczony gęstą zabudową, sąsiadujący z olbrzymem, jakim jest Manufaktura - skwer pozostaje cichą przystanią dla spacerowiczów, zakochanych par, amatorów alkoholowych przygód w plenerze oraz policjantów w cywilu, opuszczających właśnie swoją siedzibę główną, Komendę Wojewódzką. Liczne ławki, nieliczne latarnie, dwa niewielkie place zabaw oraz świetna komunikacja z centrum miasta. Czego chcieć więcej podczas tzw. "city break"?

STADION STARTU ŁÓDŹ - PRASKI STRAHOV

Trybuny praskiego stadionu Strahov w okresie świetności mogły pomieścić nawet ćwierć miliona ludzi - a jeszcze w latach dziewięćdziesiątych koncert Rolling Stonesów zgromadził na tym molochu blisko 150 tysięcy osób, w tym prezydenta Czech, Vaclava Havla. Start w okresie świetności też był wielki, może nawet na Bałutach największy, ale potem coś się zepsuło. Teraz i Strahov, i Start stanowią nie lada gratkę dla miłośników niecodziennych zjawisk. Trybuny Strahova pozostają nieużywane, za to w ich wnętrzu zlokalizowano niemal całą akademię Sparty Praga. Trybuny na Starcie już dawno zarosły drzewami, ale na parkingu przy obiekcie mieści się autoszkoła. Po co jeździć do Czech i oglądać kopię, gdy w Łodzi stoi niemalże (właściwie?) oryginał?

WILLA ANSTADTA - LUWR

Wybudowana w 1900 roku willa Karola Anstadta istotnie czasy swojej świetności ma już za sobą. Swego czasu pozostawała m.in. siedzibą Związku Nauczycielstwa Polskiego albo nawet "Solidarności" pracowników oświaty, ale obecnie jest już tylko siedzibą wspomnień o minionej chwale. Nie oznacza to jednak, że nie warto jej zobaczyć zwłaszcza, że stanowi klejnot w parkowej koronie, złożonej między innymi z fantastycznego przedszkola czy niedziałającej fontanny (jak głosiły lokalne media, fontanna nie działa, bo przyłącze wody zamontowano w willi, a willę splądrowano, w tym z przyłącza wody). Luwr centralnych Bałut.

3 INWESTYCJE PONIŻEJ 10 ZŁOTYCH



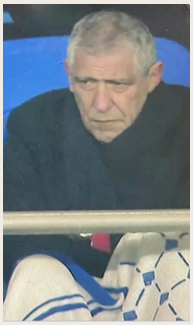
Banknot 10 zł | materiał NBP

Witamy w kąciku inwestycyjno-biznesowym dla nowoczesnego dżentelmena. W tym numerze skupiamy się na inwestycjach, które mieszczą się w przedziale inwestycji średnich i krótkoterminowych - na tego typu zakup stać większość giełdowych graczy z wielkim doświadczeniem, ale i tych, którzy na rynkach finansowych dopiero debiutują. Co więcej - nie ma grama przesady w stwierdzeniu, że bez tych pozornie drobnych, ale cholernie istotnych inwestycji nie da się przetrwać nawet do końca 2026 roku, a co dopiero wspominać o Q1 w roku 2027.

Bez przedłużania, sprawdźmy, w co inwestuje praktycznie cały świat!

3 Kocyk

8 zł



Niestety, wielu inwestorów i analityków giełdowych na wiodących rynkach, które dyktują ogólnoświatowe trendy ostrzega: do końca 2026 nie uporamy się z problemem snu. Jest on potrzebny i konieczny do przetrwania, nie da się nie spać, oczywiście są sposoby na ograniczenie tego przykrego obowiązku, natomiast na ten moment ani rynek farmaceutyczny, ani ten nowych technologii nie przynosi przekonującego rozwiązania długoterminowego. A skoro trzeba spać, wypada mieć kocyk. Wybraliśmy najtańszy, jaki jest w necie, ale możecie poszukać w szafie - wówczas zaoszczędzone środki mogą dalej pracować w waszym portfelu.

No i wysypiajcie się. Albo przynajmniej próbujcie.

Niezbędność **3/10** Cena / jakość **4/10** Perspektywy **A+**

2 Chleb

4,99 zł



O ile kocyk da się jeszcze jakoś pominąć i z trudem przetrwać ostatnie miesiące Q4, o tyle chleb jest absolutnie niezbędny. Mimo dynamicznych zmian w segmentach bio, eko oraz tech, wciąż obok snu nieodzowne jest również przyjmowanie pokarmu. Chleb jest wygodny, pożywny, wciąż relatywnie tani, a w dodatku szeroko dostępny. Warto posiadać taki w swoim katalogu inwestycji "day to day".

Niezbędność **9/10** Cena / jakość **8/10** Perspektywy **AA+**

1 Butelka wody

2,29-3,99 zł

1,5 LITRA



Krótko: kup, zanim będziesz musiał o nią walczyć. Bez picia wody szans przetrwania nie ma nie tylko wytrawny giełdowy gracz, który zjadł zęby na WIG20, ale także totalny amator, który dopiero zapoznaje się z rzeczywistą wartością pieniądza. Oczywiście, można nalać sobie też wody z kranu, ale to nie zawsze jest możliwe. W katalogu zakupów "must-have" to jedna z pierwszych pozycji, szczególnie dla tych, którzy zamierzają dożyć sylwestra.

Niezbędność **10/10** Cena / jakość **8/10** Perspektywy **AAA++**

MIG-TECH

PŁYN DO KIERUNKOWSKAZÓW

SYNTETYCZNY • 1 L

PRECYZJA
W KAŻDYM KIERUNKU.



DO LEWEGO I PRAWEGO.

PORADNIK KIBICA

Jak znać się NA NBA

Kibiców uważających, że znają się na NBA, jest dość sporo. Istnieje ryzyko, że nie uszanują tego, że znasz się tak ogólnie, właśnie z dystansu widzisz więcej, tylko spróbują wnikać w jakieś pierdoły typu zdrowie braci Wagnerów albo przyszłość Dariusa Acuffa. Oczywiście, na pewno byś sobie poradził z tą sytuacją, choćby mówiąc Darius-Srarius, ale jeśli szukasz porad, jak mieć jeszcze więcej sposobów, by wybrnąć, to łap.



Seattle – Dallas, 13.04.2008. Ostatni mecz Sonics u siebie.
„IMG_9672" · aepennypacker · kadr Noble Story
CC BY-SA 3.0 · kadr redakcyjny

01 AS SERWISOWY Z SUPERSONICS

Na wszystkie tematy, odpowiadaj, że jesteś ultrasem Seattle Supersonics od dziecka i albo w ogóle bojkotujesz NBA, dopóki nie wrócą, albo śledzisz raczej nieuważnie specjalnie, bo trochę cię mierzi to jak NBA potraktowało Supersonics. W każdej dyskusji o konkretnych zawodników, używaj:

– Stary, no fajnie, ale **Gary Payton** i **Shawn Kemp** robili to lepiej.

Jeśli ktoś odpowie statystykami lub długą argumentacją, mów:

– Ale człowieku, **Gary „Rękawica" Payton** dużo lepiej bronił, dzisiaj nikt tak nie broni.
– Daj spokój, **Shawn Kemp** to mu robi dziecko w tej akcji.

Jeśli ktoś dalej będzie się kłócił, schodź dalej:

– Gościu, ale **Detlef Schrempf** zrewolucjonizował pozycję power forwarda.
– Ja jednak wolę koszykarzy takich jak **Slick Watts**, czysta błyskotliwość, bajer. Takich już nie ma.



Sonics przeciwko Portland, ok. 1978 r.

Courtesy of the Seattle Municipal Archives
CC BY 2.0 · City Light Slides, nr 117165

UWAGA, ZAGROŻENIE:

jak już wrócą, bo mają wrócić, odnotuj. Mów, że to stare Seattle Supersonics to było prawdziwe Seattle Supersonics.

02 JAK ROZMAWIAĆ O ZAWODNIKACH

Jeśli dyskusja toczy się o konkretnych zawodnikach, nie wchodź w żadne dyskusję, tylko wymieniaj w losowych momentach debaty fajne nazwiska:

- Ale panowie, **Mugsy Bogues**. To był gość, co?
- A pamiętacie **Vlade Divaca**? Kurdeee.
- Kurde, ale lubiłem **Zydrunasa Ilgauskasa**. Ja pierdykam, co to był typ.
- Panowie, jedno słowo: **Nick Van Exel**.
- **Bo Outlaw** powinien zrobić większą karierę. Dużo większą.
- Jednego tylko w swoim życiu żałuję – że **Wally Szczerbiak** nie zagrał w reprezentacji Polski.
- Może głupie, może mądre, nie wiem, ale dla mnie **Damon Stoudamire** lepszy niż **Amare**.

Rzucasz temat i zostawiasz, resztę tylko w pomrukach.

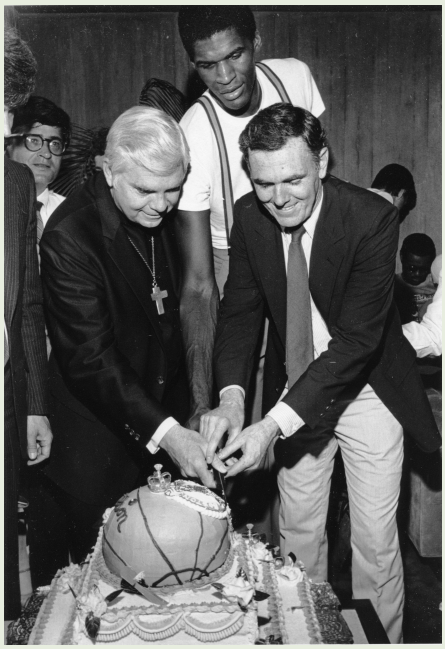


Jeremy Sochan, nasz rodzynek w NBA

UWAGA, ZAGROŻENIE:

W razie, gdyby dyskusja do ciebie wróciła, rzucasz kolejne nazwisko. Jeśli nazwiska ci się skończą, powiedz, że bardzo dobry był Jonhson. Ci nigdy nie skończą.

03 DYSKUSJA O NAJLEPSZYM W HISTORII



Robert Parish nad tortem w kształcie piłki. Boston, ok. 1984 r.

Mayor's Office – City Photographer. © City of Boston.
City of Boston Archives · kolekcja 0246.001
CC BY 2.0 · RF_0605

W przypadku dyskusji o to, kto jest najlepszy w historii, Jordan czy LeBron, wejdź odważnie z buta w dyskusję i powiedz, że Robert Parish. Jak któryś ze śmieszków będzie próbował cię dopytać, dlaczego Parish, odpowiedz:

– *No jak nie rozumiesz, dlaczego Parish, to ja ci nie pomogę.*

UWAGA, ZAGROŻENIE:

Ktoś może cię dopytać, czy uważasz że późny Parish, grając w Charlotte Hornets, nie skalał swojego dziedzictwa. Nie daj się złapać, to podwójna podpucha, bo faktycznie tam grał. Odbij zdecydowanie piłkę zauważając, że może i był cieniem samego siebie w Bulls 96/97, ale pierścien to pierścień. Celem jest doprowadzenie do tej sytuacji – nikt nie będzie pamiętał Parisha ze zwycięskich Bulls, nikt już nie będzie więc pamiętał, o czym była dyskusja, tylko pozostanie pamięć o tym, jak wiele wiesz.

PERFUMY
POLSKIEGO MĘŻCZYZNY

Pamiętaj - jesteś polskim mężczyzną, więc zawsze pachniesz nawet nie tyle dobrze, co optymalnie. Dlatego musisz przede wszystkim skupić się na utrzymaniu swojego naturalnego zapachu.

Jeśli czujesz potrzebę odświeżenia się, ostrożnie! Potrzeba umycia się co jakiś czas jest w miarę naturalna - choć też i odrobinę podejrzana, polski mężczyzna prędzej czy później i tak wykąpie się w łzach swoich wrogów. Niemniej, jeśli z jakiegoś powodu nie chcesz czekać, pamiętaj, by kąpielą nie osłabić swojego zapachu. Możesz przemyć pachy wodą, maksymalnie mydłem szarym, skoro już z jakiegoś powodu musisz. Jeśli natomiast natkniesz się na dezodorant czy klasyczny perfum, który wyda ci się interesujący zapachowo, pamiętaj: to złudzenie. Cały czas będąc w swojej obecności, przyzwyczaiłeś się i trochę stałeś się odporny na swój bogaty, szlachetny zapach.

Oczywiście, co innego chęć odmiany. Jeśli nudzi ci się cały czas ten sam własny zapach, pamiętaj, że masz dostęp do szerokiej gamy zapachowej, wynikającej z tego, co zrobisz.

01 ZAPACH ROBOTY

Aby zróżnicować swój zapach, możesz iść do roboty fizycznej. Może coś w piwnicy wymaga posprzątania. Może na działce jest jakiś krzew potrzebujący uwagi twojego precyzyjnego sekatora. Ale uważaj: gdy mężczyzna polski się zmęczy, jest to na tyle smutne zdarzenie, że sam pan Bóg z diabłem w objęcia sobie wpadają i nad stanem spraw płaczą. Innymi słowy, tak się nie godzi. Jest to wbrew światu. Świat nie jest tego wart. Natomiast trochę czegoś tam poprzerzucać, typowo dla uruchomienia gruczołów potowych, czyli w twoim wypadku zapachowych - jak najbardziej jest to kierunek godny rozważenia.

Efekt: zapach intensywny, żywiołowy.



02 ZAPACH LEŻENIA

Konserwacja zapachu. Efektem nieco bardziej subtelna, oszałamiająca lekkością nuta. Leżysz i starasz się nic nie robić, aby zapach porządnie się osadził. Niektórzy uważają, że warto w tym czasie nawet nie myśleć, gdyż i to praca. Warto rozważyć. Jeśli ktoś cię spyta, co w ogóle robisz, bo może, zdaniem takiego ignoranta, jest coś pilniejszego do wykonania - najlepiej nie odpowiadaj, gdyż odpowiedź tylko zmąci taflę twojego nicnierobienia.

03 TROCHĘ ROBOTA, TROCHĘ LEŻENIE

Zapach mix. Trochę się poruszasz, ale też w tempie raczej niespiesznym, stosownym do statusu. Pamiętasz o wypoczynku, ale czasem, na przykład, sięgasz po coś, na przykład po wodę. Albo wołasz kogoś, żeby ci tę wodę przyniósł. To bardzo rozsądny domiar pracy w tym wypadku, akurat by lekko zróżnicować finalne wrażenie.

To tyle, nic więcej nie potrzebujesz, jesteś zajebisty taki, jaki jesteś, siema nara.

TOTAL

JAK TY —
DOBRY DO WSZYSTKIEGO.

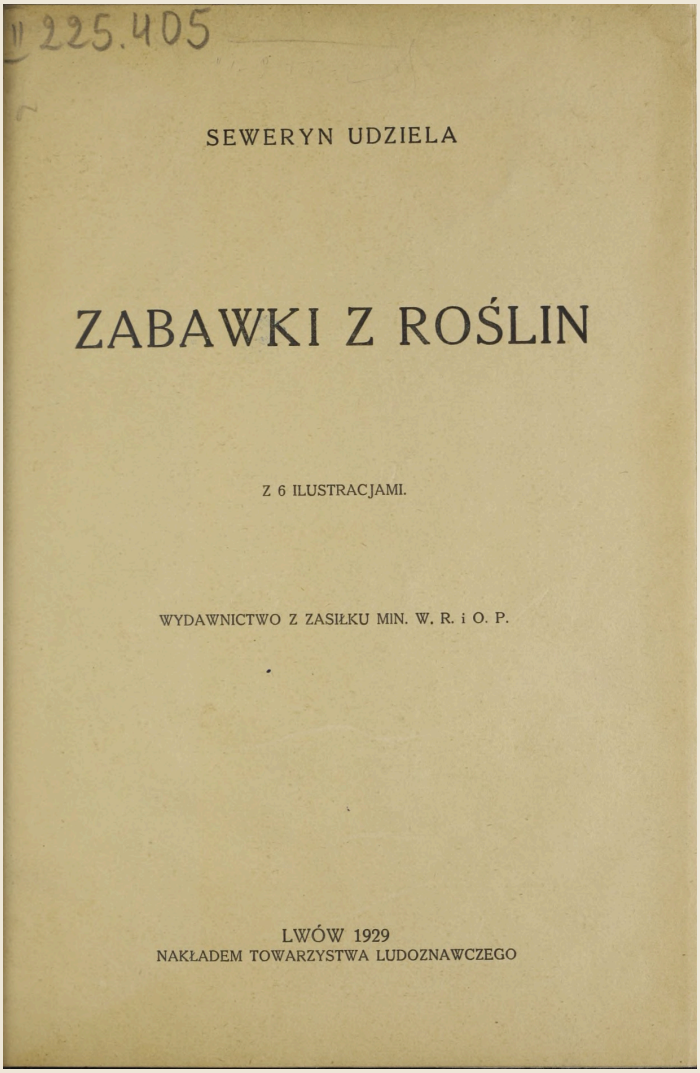


16 ZASTOSOWAŃ.

Włosy • Broda • Ciało • Twarz
Triceps • Berdysz • Silnik • Narzędzia
Motocykl • Felgi • Tapicerka • Grill
Biały koń • Zeppelin • Gitara basowa • Sumienie

UNIKALNA FORMUŁA NA BAZIE **ŁEZ WROGÓW**

JAK ZAIMPONOWAĆ SWOIM DZIECIOM?



„Jak zaimponować swoim dzieciom?” - to pytanie zadają sobie wszyscy rodzice na świecie. Jest to oczywiście niemożliwe i nikomu się nie udało, ale tylko dlatego, że nikt wcześniej aż tak drobiazgowo nie przeczytał książki „Zabawki z roślin” Seweryna Udzieli.

Dzięki niej dowiadujemy się, jak zrobić zabawki z roślin, które są tak ciekawe, że twoje dzieci będą pod wrażeniem twojego kunsztu, kreatywności i z miejsca spalą swoje PlayStation, Nintendo czy cokolwiek, na czym tam aktualnie grają.

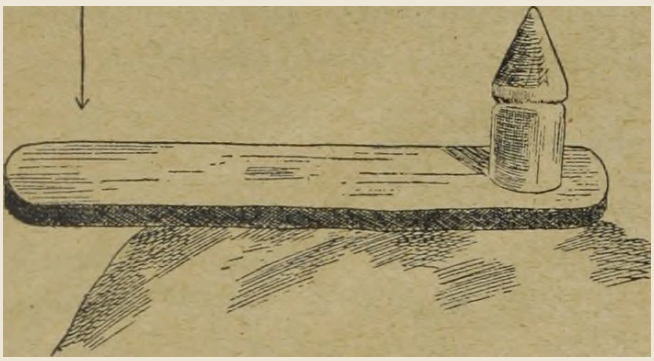
ZABAWKI Z ROŚLIN



RYC. 1 / CYTAT: S. 4

KOGUTEK

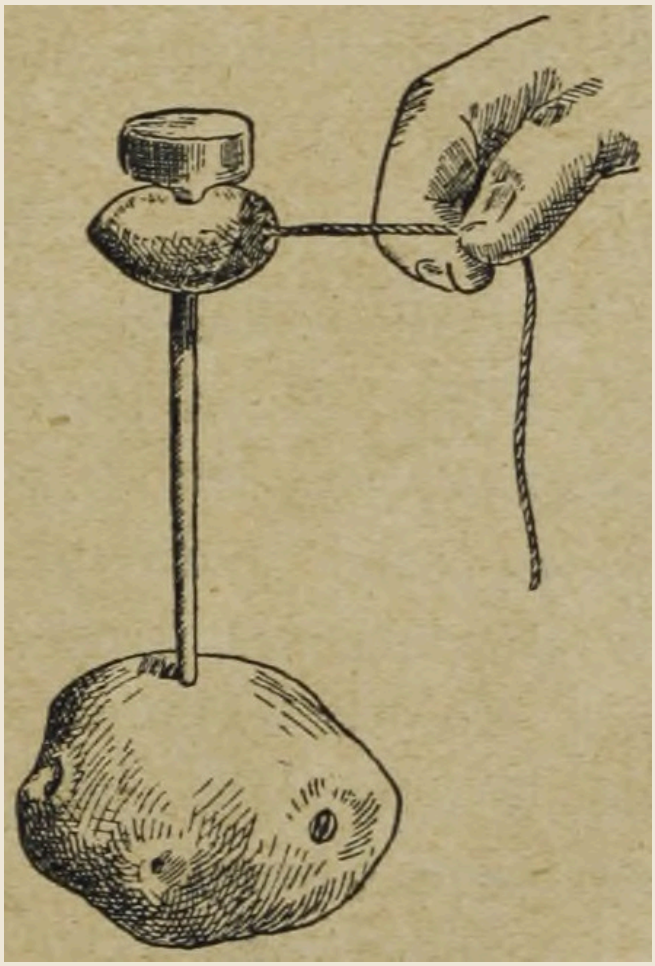
„Między patyk a wyciętą z niego trzaskę wkłada się szeroki listek trawy. [...] dmucha się dosyć silnie w szczelinę z listkiem, co wydaje głos piskliwy.”



RYC. 2 / CYTAT: S. 5

SKOWRONEK

„[...] drugi koniec deseczki uderza kijkiem raz szybko i mocno. Wtedy skowronek wyskoczy w górę wysoko, bo go podrzuci koniec deseczki, na którym spoczywał.”



RYC. 5 / CYTAT: S. 14

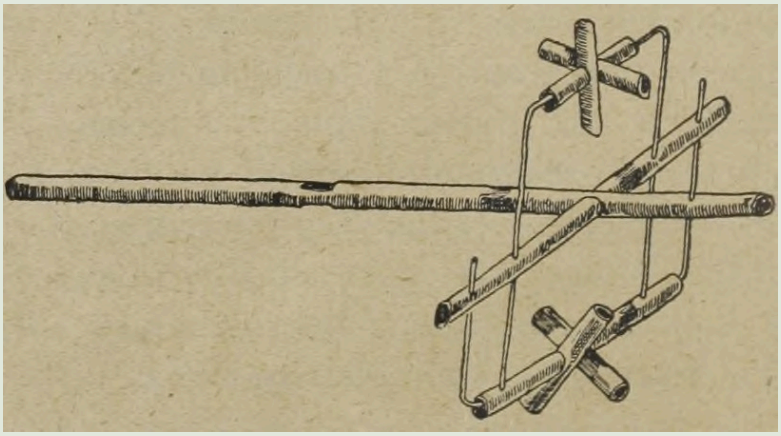
TYRKAWKA Z ORZECHA LASKOWEGO

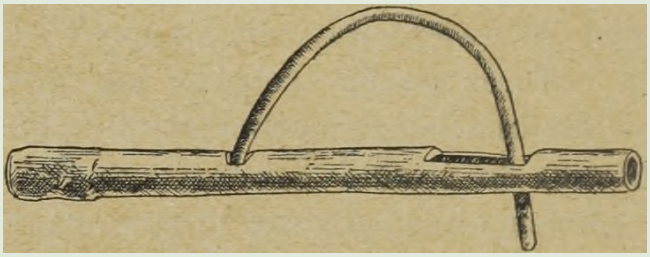
„[...] pociąga się silnie i szybko za wystający koniec nitki, czem wprowadza się w obrót wirowy ziemniak na patyku, który za popuszczeniem nitki obraca się w przeciwnym kierunku, aby nitkę odwiniętą nawinąć napowrót na patyk.”

RYC. 6 / CYTAT: S. 15

WIATRACZEK ZE SŁOMY

„Skoro się teraz dmie w dłuższy koniec słomki, to oba wiatraczki kręcą się szybko wokoło.”

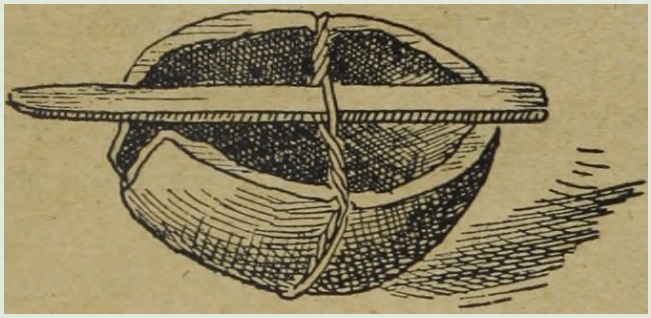




RYC. 3 / CYTAT: S. 8

PISTOLET Z BZU

„[...] wskazującym palcem pociąga wystający koniec pręcika, który po usunięciu palca, z powodu swej sprężystości, chce przyjąć poprzednie położenie, przytyka i wyrzuca kołeczek wsunięty w otwór, niby nabój.”



RYC. 4 / CYTAT: S. 13

TYRKAWKA Z ORZECHA WŁOSKIEGO

„Skoro po wystającym końcu tego patyka potrąca się palcem, to drugi jego koniec spada na brzeg łupki, stukając. Przez szybkie potrącanie końca patyka ponad szczerbą słychać więcej lub mniej szybkie terkotanie.”

Karta tytułowa ryciny i cytaty: Seweryn Udziela, Zabawki z roślin, Lwów 1929 / skan Biblioteki Narodowej, sygn. 225.405

Po ilu zabawkach twoje dziecko będzie oszołomione wrażeniem, które robisz? Najdalej po jednej. Ale warto zrobić ze dwie, by napawać się tym, jaki jesteś w oczach swojego dziecka fajny i kompetentny.

Baw się dobrze swoim tacierzyństwem od tej pory - niemal tak dobrze jak twoje dziecko zrobioną przez ciebie tyrkawką!

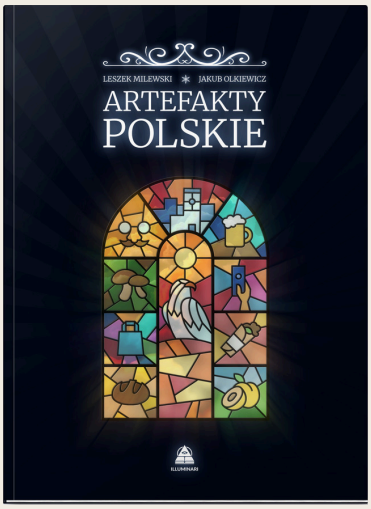
POŁUDNIK

Twój czas.



ZEGAREK SŁONECZNY NA RĘKĘ

Wiadomo jak to bywa w życiu mężczyzny - gdy już wykonamy wszystkie obowiązki zawodowe, domowe, rodzicielskie i małżeńskie, zostaje nam sześć i pół minuty na szeroko rozumianą kulturę. Na co poświęcić te kilkaset sekund? Nasza redakcja wybrała dla was kilka propozycji!



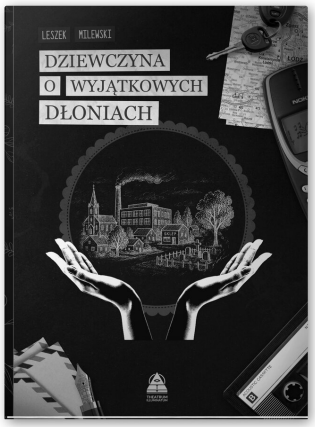


ARTEFAKTY POLSKIE

Artefakty polskie ~ Leszek Milewski, Jakub Olkiewicz

Czas czytania: całą to długo, ale można jeden tekst
Ocena: najwyższa z dostępnych
Cena: 42 złote (Wydawnictwo Illuminari)

Jak przywędrował do Polski i został przez Polskę adoptowany kebab? W jakim wieku w szafie polskiego mężczyzny materializuje się kapota? Jakiego rodzaju demony lęgną się w piwnicach i na pawlaczu? Dwóch Polaków, Leszek Milewski i Jakub Olkiewicz, zabierają się za sprawy innych Polaków - w niemal 30 felietonach opisują zjawiska polskie, tak polskie, tak codzienne, tak zwyczajne, że w swojej codzienności i zwyczajności: wyjątkowe. Idealna lektura do toalety, prawdopodobnie dłuższe posiedzenie wystarczy na lekturę jednego felietonu, a jakkolwiek można dyskutować o jakości tekstów - gorsze od składu proszku do prania to nie będzie. Lekka lektura, tym lepsza, że napisana przez naczelnych magazynu "Polski mężczyzna".



Okładka: Illuminari

Dziewczyna o wyjątkowych dłoniach

Leszek Milewski

Czas czytania: krócej, niż można by się było spodziewać
Ocena: jeszcze wyższa
Cena: 39 złotych (Wydawnictwo Illuminari)

Rzecz dzieje się w małym miasteczku. A może to małe miasteczko się dzieje? A może to małe miasteczko jest rzeczą, która dzieje się w świecie ludzi, ich relacji, ich opowieści i krążących plotek? Leszek Milewski, pochodzący z małego miasteczka, spisuje, nie mamy wątpliwości, wykrystalizowaną esencję małomiasteczkowości. Nie ma tutaj głębokiego zajrzenia w niepokojące statystyki dotyczące migracji ludności do większych ośrodków, nie ma tutaj utyskiwania na polityków, którzy zapomnieli doprowadzić do tej miejscowości torów, albo chociaż linii PKS-u. Jest za to poprowadzona z fantazją i polotem opowieść o tym, jak wszyscy wszystkich znają i wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą. I jak brzemienne w skutkach dla małego miasteczkach jest... cokolwiek, co przerwie powtarzalną rutynę małomiasteczkowego życia.



Okładka: Warbook

Zaczernienie

Marian Baczal

Czas czytania: długo
Ocena: 8/10
Cena: 48,99 (Warbook)

Świat się skończył. Ale skończył się mniej więcej tak, jak przewidział to Czesław Miłosz. Na ziemię spadł kataklizm, potem drugi i trzeci. Rozprzestrzenia się epidemia przemieniająca wszystkie żywe organizmy, zarówno faunę, jak i florę, w żarłoczną czerń. Nieliczne ludzkie enklawy próbują przeżyć bez promieni słonecznych, które giną w wielkich chmurach post-apokaliptycznego popiołu. A w tym wszystkim - sądowy dramat, śledztwo, proces, wiszący nad głową bohatera wyrok. Polityczne knowania, gangsterskie porachunki i zagubiona dziewczyna, próbująca uchronić brata przed niesprawiedliwą "karą główną". Zaczernienie to udana kontynuacja Źródła czerni, choć autor zapewnia, że tym razem to nie steampunk noir eastern fantasy postapo, ale biurokratyczny grimdark eastern postapo steampunk fantasy. Największa zaleta? Unikalny świat, w którym dla nikogo nie ma żadnej nadziei. Największa wada? Świat, w którym dla nikogo nie ma żadnej nadziei mamy w sumie na co dzień.



Okładka: Wydawnictwo SQN

Sezon

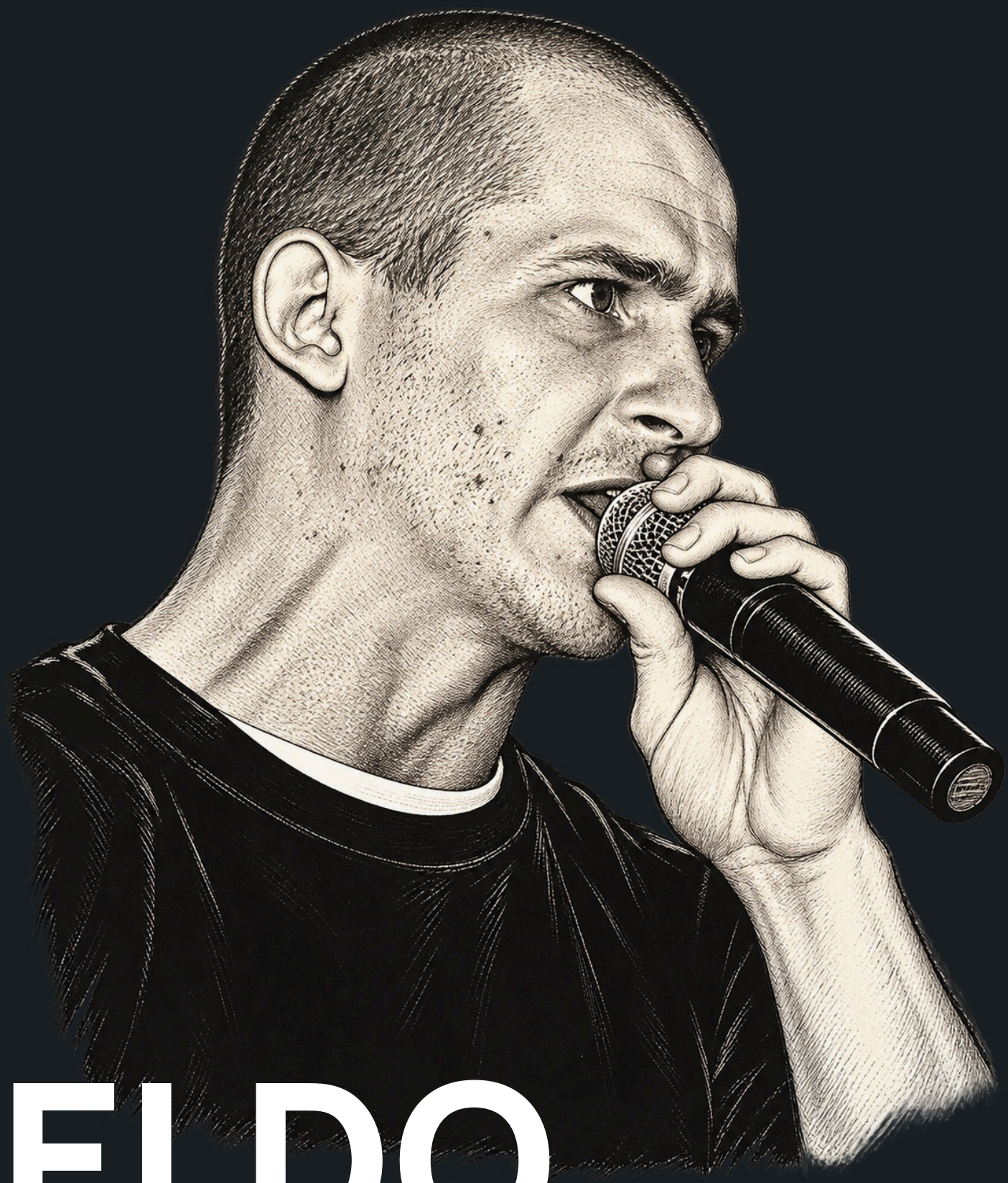
Jakub Olkiewicz

Jak przetrwać w niższych ligach Wydawnictwo SQN, 2026

Bardzo dobre, bardzo wyraźne literki, dużo ciekawych opowieści, anegdot, a także humoru z szatni. Aż by się poszło zagrać jakiś mecz, gdyby nie to, że Avengersi Gortata już się zdarzyli i niższe ligi w Polsce po Gortacie są skazane na szybki upadek.

OCENA

10/10



Rysunek AI wg fotografii: Eldo. Warsaw Challenge 2010 · © 2010 Mateusz Wysokiński / PAFT · Wikimedia Commons · CC BY 3.0 / creativecommons.org/licenses/by/3.0/

ELDO

W ZASADZIE TRZEBA SIĘ PRZEDSTAWIĆ LUDZIOM OD NOWA



O.S.T.R., Siemianowice 2025 · Fot. Adrian Tync · Wikimedia Commons · CC BY-SA 4.0 / creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/

EP 2026 ~ Eldo

Czas słuchania: dużo za krótko
Ocena: 8,5/10
Cena: na YouTube jest za darmo

"Wiesz co jest najgorsze, jak się nie nagrywa tyle lat? W zasadzie trzeba się przedstawić ludziom od nowa". W taki sposób legendarny Eldo rozpoczyna swoje nienazwane dzieło z 2026 roku, stworzone wspólnie z Adamem "O.S.T.R.em" Ostrowskim. Być może nieco fałszywa skromność, a może raczej poczucie winy, że Leszek osierocił na długie dziesięć lat swoich słuchaczy? Jakkolwiek traktować ten wstęp: powtórne przedstawienie się ludziom wyszło świetnie. To zaledwie siedem utworów, w dodatku nie wszystkie potwórzą sukces "Mędrców z kosmosu" czy "Nie pytaj o nią", ale dla słuchaczy wygłodniałych "starego" rapu, to prawdziwa uczta. O.S.T.R. stawia na produkcję nieco w stylu Grammatika, a Eldo w swoich tekstach nie szuka na siłę eksperymentu i nowości - efektem jest do bólu klasyczna pozycja, która przywraca nam na chwilę świat sprzed kilkunastu lat. To, co wyróżnia Eldokę na tle wielu obecnych nostalgicznych "back to the days"? To nie jest żaden skok na kasę dziadków rozpaczających nad utraconą młodością - album nawet nie wyszedł w fizycznej formie. To nie jest też utyskiwanie starego tetryka nad światem, który jest dla niego coraz mniej zrozumiały i coraz bardziej obcy. To nadal ten sam wnikliwy obserwator, być może teraz jedynie ocenia i opisuje świat z większą czułością i wyrozumiałością, niż kilkanaście lat temu. No i czuć, widać, słychać - nie musi tego robić. Ale w końcu, po dekadzie milczenia, chce.



The Offspring - Americana / reprodukcja okładki

THE OFFSPRING
AMERICANA

Americana ~ The Offspring
Nośnik: kaseta magnetofonowa
Ocena: 8/10

Kupiłem tę kasetę w wypożyczalni VHS, jak miałem 9 lat, bo mi się podobała okładka.

Potem ukradł mi ją taki jeden Przemek, co już nie żyje.

Umarł chyba pierwszy w szkole i nie wiem, kto teraz ma tę kasetę, no bo już nie on.



Nagrobki - Zimna płyta / reprodukcja okładki

NAGROBKI

ZIMNA PŁYTA

9.5 /10

OCENA

Bardzo fajne, w dodatku po polsku. Można się wiele wiedzy dowiedzieć, na przykład, że się nie da, co jest prawdą. Jest wiele fundamentalnych pytań, na przykład dlaczego lekarze nie leczą czarami. Polecam, warto słuchać uszami.



Grand Theft Auto: Vice City - The Definitive Edition / Rockstar Games

GTA:
VICE CITY

GTA: Vice City ~ Rockstar Games

Czas grania: jakieś 50 godzin
Ocena: 9/10
Cena: 269 zł na Steam (jako część trylogii, wraz z GTA 3 i GTA: San Andreas)

Pilotując helikopter wpatrujesz się w błękitne, różowe i fioletowe neony hoteli zlokalizowanych tuż przy plaży na Ocean Drive - w głośnikach gra "Out of touch". Czy to doświadczenie graniczne, czy to jest sufit tego, co nazywamy "klimatem" w grach komputerowych? Być może, choć równie prawdopodobna jest po prostu dziecięca nostalgia za wieczorami wolnymi od szkoły i nauki do klasówek, które w całości poświęciliśmy na rozbudowywanie imperium Tommy'ego Vercettiego. Vice City po tych wszystkich latach zestarzało się jedynie w kwestii poziomu skomplikowania misji. Fabuła nadal się broni, pastelowa grafika wciąż cieszy oko, cały wykreowany świat wciąż pochłania. Natomiast zapamiętaliśmy to jako gigantyczne żyjące miasto, w którym wielokrotnie można się zgubić wykonując niezliczone złożone misje. Ani miasto nie jest gigantyczne, ani szczególnie żyjące, nie da się w nim zgubić, a misje są krótkie, a także dość proste. Ale nie włączamy przecież Vice City po to, by dostać nowego Assasins Creeda na 250 godzin rozrywki. Włączamy, by zanucić Toto - Africa i raz jeszcze stać się gimnazjalistą przebranym w hawajską koszulę. To drugie jest o wiele cenniejsze.

EUROPA UNIVERSALIS IV



Europa Universalis IV / zrzut z gry

Polska w końcu może być taka, jaka by była gdyby nie spiski przeciwko polskim mężczyznom, z zazdrości o nasze przymioty różne.

9 /10

OCENA



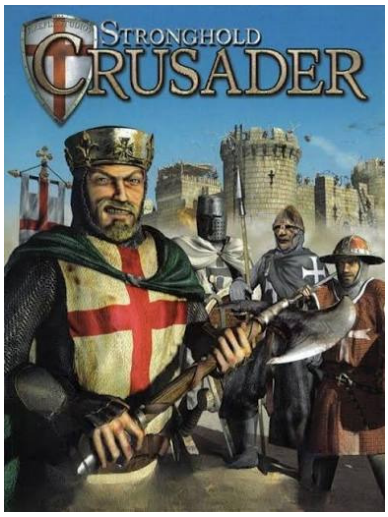
POLSKI PIŁKARZ **SIMULATOR 2**

Polski Piłkarz Simulator 2 ~ Leszek Milewski Enterprises

Czas grania: milion
Ocena: TAK
Cena: DARMO

Gdy Leszek Milewski Enterprises wydawał Polski Piłkarz Simulator 1, Polska na moment stanęła, a chwilę później znów ruszyła - ale już jako doświadczony wonderkid z wielką karierą od Odlewu Poznań po PSG, który nigdy nie odmawiał jedzenia jarmużu. Połączenie "toaletowego" Coppero, zajmującego dwie minuty czasu z New Star Soccer wypaliło tak, że swoje własne przeróbki zdarzeń z symulatora zamieszczały nawet tak ogromne organizacje jak InPost czy Legia Warszawa. Oczekiwania związane z dwójką były ogromne, a fakt, że Leszek Milewski Enterprises te oczekiwania dźwignął to najlepszy dowód dojrzałości zarówno całego wydawnictwa, jak i pracowników tego twórcy gier vibecodowych. Silnik meczowy, setki zdarzeń, atlas herbów, ogrom wyzwań, wielka regrywalność a nawet seria mini-gier, z których najlepsza rozgrywa się na pewnym tajemicznym statku... To już sanboks pełną gębą, w którym samemu decydujesz, w którą stronę skierujesz swoje kroki. Realizowanie wyzwań jedno po drugim? A może wielka kolekcja herbów? Sprawdzanie, ile najwięcej goli uda się strzelić, albo jak daleko zajść, startując od poziomu "Ostatni na WF-ie"? PPS2 ma absolutnie wszystko. Nie ma tylko możliwości pauzowania świata poza nim. Gdyby miał - wszyscy klikalibyśmy właśnie w meczach przeciw Przyjaciołom Andrzeja Grajewskiego.

SPONSOREM KĄCIKA KULTURALNEGO JEST NEPOTYZM I CHWALENIE PO ZNAJOMOŚCI (C) (R) (TM)



Stronghold Crusader / okładka

STRONGHOLD **CRUSADER**

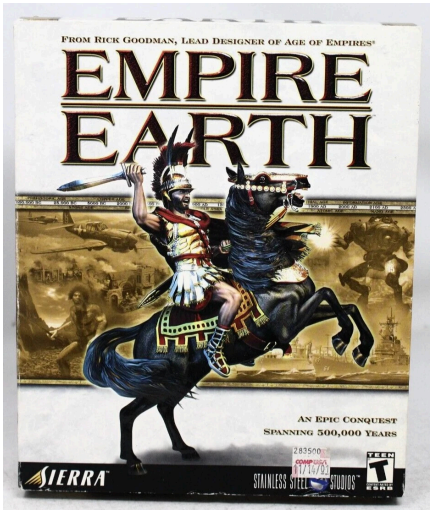
Ocena: 8,5/10

Fajna gra, szczególnie jak razem z kumplem grałem w to kilkanaście lat, a potem przyszedł do nas jeszcze jeden kumpel, co nigdy w to w sumie nie grał, ale obejrzał ze dwa poradniki, jak grać, i nas zniszczył taktyką, jakiej nawet sobie nie wyobrażaliśmy.

Niestety dalej trzeba było utrzymywać z nim kontakt.



Stronghold Crusader / zrzut z gry



Empire Earth / okładka

EMPIRE **EARTH**

Ocena: 7,5/10

Bardzo fajne, rozwijasz sobie jednostki i w ogóle, w dodatku przez różne ery. Dużo uczy o tym, jak żyć.

Kiedyś dałem wszystko w technologię i miałem mechy, a kumpel miał tylko rycerzy. Pomyślałem, że jest w dupie, a ja jestem bardzo mądry, no ale miał tak dużo tych rycerzy, że moje mechy padły.

Innym razem grałem tak dobrze, że po piętnastu minutach miałem atomówki. Zatomówkowałem kumpla, że właściwie powinniśmy zakończyć, ale trochę mi było głupio, więc odpuściłem i graliśmy dalej. Potem to on mnie atomówkował, litości nie polecam.

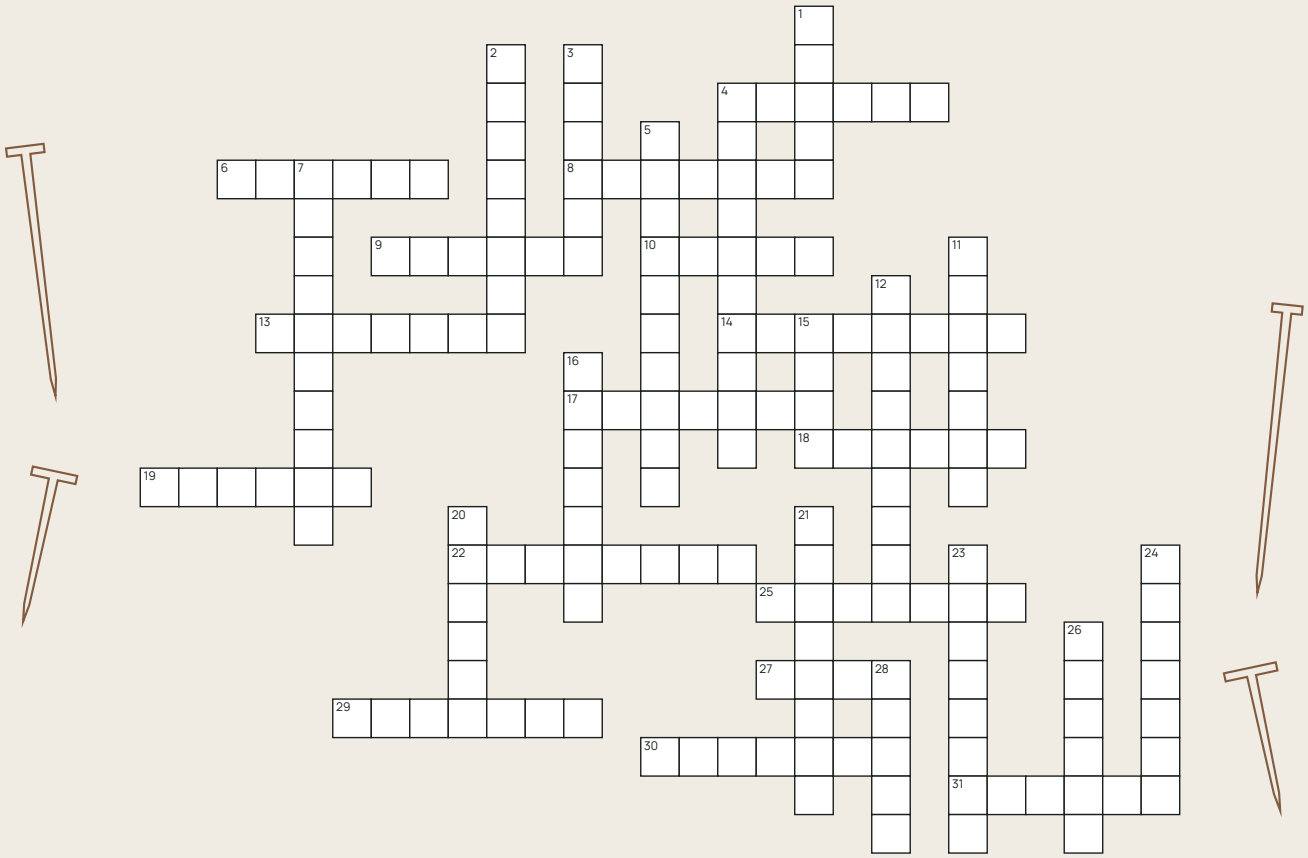


Empire Earth / zrzut z gry

MĘSKA KRZYŻÓWKA O GWOŹDZIACH

32 hasła.

Wpisuj z polskimi znakami. Daw. = nazwa dawna. Liczby w nawiasach oznaczają długość hasła.



POZIOMO

4. Daw. gwóźdź do mocowania gontów. (6)

6. Krótki gwóźdź do papy, z szerokim łbem. (6)

8. Daw. gwóźdź do mocowania krokwi. (7)

9. Gwóźdź, którym kowal mocuje podkowę. (6)

10. Rowek w klepkach, w którym osadza się dno. (5)

13. Daw. fabryczny gwóźdź wykonany z drutu. (7)

14. Bednarski strug wycinający rowek pod dno beczki. (8)

17. Daw. gwóźdź przeznaczony do przybijania łat. (7)

18. Wbity kabłąk, przez który przekłada się kłódkę. (6)

19. Daw. masywny gwóźdź do budowli wodnych. (6)

22. Strug do wstępnej, zgrubnej obróbki deski. (8)

POZIOMO / CD.

25. Robi wgłębienie, od którego zaczyna pracę wiertło. (7)

27. Szewski nóż: krótki, zakrzywiony i spiczasty. (4)

29. Daw. gruby, trzycalowy gwóźdź. (7)

30. Daw. żelazny gwóźdź o szerokim, płaskim łbie. (7)

31. Wąski strug do obróbki naroży i wręgów. (6)

PIONOWO

1. Nóż do korowania i strugania drewna. (5)

2. Strug do żłobienia podłużnych rowków w drewnie. (8)

3. Daw. gwóźdź tarciczny, do desek i bali. (6)

4. Nacina gwint wewnątrz wywierconego otworu. (10)

5. Precyzyjnie wykańcza otwór po wierceniu. (10)

PIONOWO / CD.

7. Daw. mniejszy o połowę odpowiednik bretnala. (10)

11. Daw. drewniany gwóźdź, inaczej kołek. (7)

12. Strug wykonujący felce przy krawędzi deski. (9)

15. Szewski gwoździk wycinany z blachy. (4)

16. Strug do końcowego wygładzania powierzchni drewna. (7)

20. Cienki gwoździk, często zupełnie bez główki. (6)

21. Daw. gwóźdź: trzy cale długości, 2,5 linii grubości. (8)

23. Nacina gwint na zewnętrznej powierzchni pręta. (8)

24. Strug z łukowatą stopą, do powierzchni krzywych. (7)

26. Drewniany korek zamykający otwór beczki. (6)

28. Daw. gwóźdź wystrugany z drewna. (5)

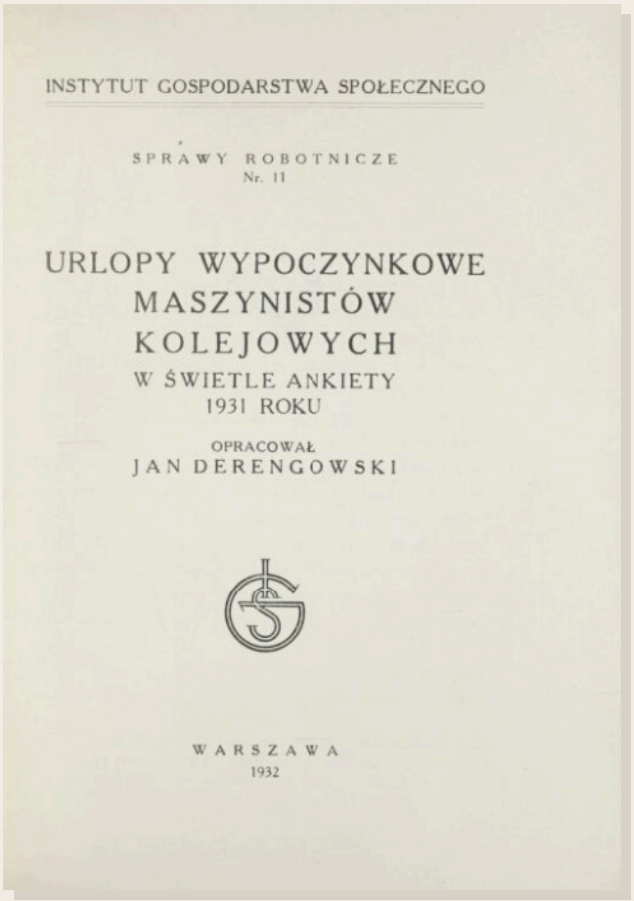
Rozwiązuj długopisem. Ołówek został w warsztacie.

BIAŁY WIELORYB

LESZEK MILEWSKI

Są zajęcia, o których nie wypada mówić w towarzystwie. Żadnym. Nawet swoim.

Mówię zarazem o zajęciach, podczas których nie wyrządzamy zła. Nie robimy nic banalnie wstydliwego. Mówię o zajęciach, podczas których robimy coś niewytłumaczalnego.


INSTYTUT GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO

SPRAWY ROBOTNICZE
Nr. 11

URLOPY WYPOCZYNKOWE MASZYNISTÓW KOLEJOWYCH
W ŚWIETLE ANKIETY
1931 ROKU

OPRACOWAŁ
JAN DERENGOWSKI

WARSZAWA
1932

Jan Derengowski
Warszawa, 1932

Reprodukcje: Polona. Jan Derengowski, Urlopy wypoczynkowe maszynistów kolejowych, 1932.

Żeby podeprzeć się choć jednym przykładem: Stefan Chwin fotografuje chmury. Fotografuje je wszędzie. Robi fotografie chmur z bloku swojego gdańskiego mieszkania. Robi fotografie chmur wychodząc z sal festiwali literackich organizowanych w miastach dawnego RFN. Fotografie chmur przywiózłby z Caracas. Fotografie chmur przywiózłby z wyborów Miss Missouri. Fotografie chmur przywiózłby nawet z pożaru świata. Robi to wszystko, ponieważ - jak przyznaje bez ogródek na stronach "Dziennika dla dorosłych" - fotografuje chmury. W tym wyczerpuje się cała odpowiedź. Nie ma ona drugiego dna. Jest tylko fotografowanie chmur. Ponieważ Chwin nie jest w stanie swojego fotografowania chmur wytłumaczyć. Sam siebie w fotografowaniu chmur nie rozumie.

Wszyscy rozumiemy, że w fotografowaniu chmur przez Stefana Chwina nie ma nic złego. Natomiast jest naoczny problem z niewytłumaczalnym. Bo dlaczego. Dlaczego to robi. Skoro sam nie potrafi znaleźć odpowiedzi. Dlaczego zawsze chmury. Skoro i tak, zawsze, chmury są. I można zrobić dobre zdjęcie chmurom. Można wyjątkowe. Ale dlaczego ciągle. Dlaczego ciągle one. Ale tak jest z niewytłumaczalnym. Pytania przy uwikłaniu się w zajęcia niewytłumaczalne nadchodzą ze wszystkich kierunków. Przychodzą ze strony najwyrozumialszych. Przychodzą ze strony bliskich. I dlaczego miałyby nie przychodzić, skoro przychodzą nawet z wewnątrz w zajęcia niewytłumaczalne uwikłanego. I dlaczego. Dlaczego w niewytłumaczalne inwestować to, co najcenniejsze: uwagę i czas. Skoro jest tyle zajęć wytłumaczalnych, którym można - a nawet wypada - się poświęcić.

Mam takie zajęcie, bo zajęcia z tej kategorii zapewne posiada każdy. Ja z tym samym niezrozumieniem dla siebie i tego, co mną kieruje, przeczesuję. Przeczesuję zbiory Polony.

Jeśli nigdy nie byliście na Polonie, to wiedzcie, że są to nieskończone zbiory publikacji na licencji Public Domain. Polona jest czymś pomiędzy magazynem z ostatniej sceny Indiany Jonesa, a ocalałym z hekatomby przemian ustrojowych biurem rzeczy znalezionych. Jest w nim też coś z wysypiska, ale wysypiska szczególnego, obdarzającego każdy zbielony gnat matczyną troską. Wysypiska, na którym każde nic jest zakonserwowane. Spakowane próżniowo. Opatrzone fiszką. Skatalogowane. Wysypiska nieustannie doglądanego przez wysokich rangą i mądrością urzędników. Zapisujących autora niczego. Datę wyrzucenia. Stopień rozkładu. Urzędników, których możesz przyłapać, jak pomiędzy cyfryzacją pierwszego polskiego wydania "Braci Karamazow" - 1913 rok, Biblioteka Dzieł Wyborowych, przekład Barbary Beaupre - cyfryzują dla potomnych także twój wczorajszy paragon z Żabki.

I żebym jeszcze przeczesywał Polonę w pożytecznym celu. Pozyskania wiedzy. Nasyceniu się literaturą. Dowiedzeniu się, poprzez przykładowe dzienniki ziemi nowosądeckiej, jak drzewiej w świecie bywało. Ala nie. Choć pozyskanie wiedzy, nasycenie się literaturą i dowiedzenie się jak drzewiej bywało, jest na Polonie więcej niż możliwe. Ja przeczesuję jednak w poszukiwaniu najbardziej zbędnego. Niepotrzebnego. Godnego zapomnienia. A jednak obdarowanego cyfrową nieśmiertelnością.

Po tej apokalitycznej hałdzie tekstów, to prawda, wytyczono szlaki. Ale prawdziwy wędrowiec gardzi szlakiem. Prawdziwy wędrowiec idzie własną drogą. Nawet jeśli usłana jest nie pierwszymi tłumaczeniami Pascala, Lermontowa i rysunkami Durera. Tylko usłana poradnikiem tworzenia zabawek z roślin. Tajemniczym słownikiem prawdy. Donkiszoteryjnym "Czem zastąpić napoje alkoholiczne". Stanisława Kostki rysunkiem kandelabru trzyramiennego ozdobionego przedstawieniami baranów. A także porywającym, dotyczącym wpisów do rejestru handlowego, dodatkiem do dziennika urzędowego ministerstwa sprawiedliwości z listopada 1930.

Tak.

Jeśli szukać dowodu, że w internecie jest wszystko, to ktoś, szukający taniego poklasku, ktoś, ceniący efekciarstwo nad wiarygodność, powiedziałby, że Polona stanowi dowód, że w internecie jest wszystko. Teza jest naturalnie zbyt tania, zbyt toporna, by nadawała się do czegokolwiek ponad bon mot. Ale istotnie, jeśli byłaby potrzeba, aby taki dowód fabrykować, to Polona, jej zbiory, nadawałyby się jako materiał pod przemysłową fabrykację takiego łatwo przyswajalnego, a przy tym soczystego fałszu.

Zbiory Polony są demokratyczne. Może "Proces" w tłumaczeniu Brunona Schulza, względnie komplet dzieł Barańczaka, zasługuje na więcej miejsca na scenie. Więcej niż niż "RYNEK DRZEWNY: organ dla handlu i przemysłu drzewnego. R.7, nr 17 (27 lutego 1925)", informujący o przeciętnych cenach na drewno użytkowe w niemieckich nadleśnictwach państwowych. Może. Ale i ktoś mógłby o tę demokratyczność zadać pytanie bardziej ogólne.

Nie pytam, czy skan i cyfryzacja rzeczonego numeru "RYNKU DREWNEGO" jest potrzebny. Tu zawsze można zatrudnić czułą regułę, którą wszyscy znamy, którą wynieśliśmy z domów, a która w tych domach nie pozwalała wyrzucić niczego, ponieważ mogło się jeszcze przydać. Choćby było niepotrzebne tak na pierwszy, jak na siedemdziesiąty rzut oka, mogło się na coś przydać. Nikt tej zasady nie jest w stanie podważyć również w stosunku do "RYNKU DRZEWNEGO". Mogą się znaleźć takie akademickie prace, dla których przeciętne ceny na drewno użytkowe w niemieckich nadleśnictwach państwowych okażą się punktem zwrotnym.

A jednak, da się sformułować pytanie:

Czy warto było.

Czy to na pewno prawidłowo zainwestowany czas. Nie tylko tej osoby. Osoby, która zajmowała się mozolnym skanem kolejnych nieskończenie nieaktualnych szpalt, czego miała pełną świadomość. Ale nie o nią chodzi. Wybaczcie patos, ale chciałbym spytać, czy skan "RYNKU DRZEWNEGO" jest odpowiednio zainwestowanym czasem gatunku. Czy te kilka godzin, przeznaczone właśnie na to działanie, było dobrym pomysłem z makroperspektywy. Można oczywiście mówić, że to tylko kilka godzin. Co więcej, kilka godzin jednego z miliardów. A więc szumne nic.

Ale przecież to nie jest nic.

To tak bardzo nie jest nic.

Idź, powiedz umarłym, że kilka godzin to jest nic. Powiedzą ci, że oddaliby za to z nawiązką całą swoją śmierć. A tu ktoś te bezcenne kilka godzin, bezcenne nie tylko dla samotnych miliardów żyjących, ale bezcenne dla dziesiątek miliardów nie mających przywileju posiadania czegokolwiek poza własną śmiercią, wydawane jest na skan "RYNKU DRZEWNEGO".

Tak.

Dlatego upierałbym się. Upierałbym się, bez kokieterii i efekciarstwa, że można zadać pytanie. Można spytać, czy coś nie tak. Skoro jakikolwiek przedstawiciel naszego gatunku, wydaje w taki sposób bezcenne w skali kosmicznej kilka godzin świadomego życia. Czyli czegoś oswojonego tylko w tym zakątku wszechświata, a wszędzie indziej będącym niewyobrażalnym cudem. Nam nie mieści się w głowie, gdy czytamy o planecie Gliese 436b, na której powierzchni nieustannie płonie lód, albo o Hd 189733b, gdzie pada szkłem. Ale o ile bardziej niewyobrażalne z perspektywy planet płonącego lodu i szklanego deszczu - niecodziennych, ale zjawisk fizycznych - musi być świadome życie. Dlatego mówimy o systemowym trwonieniu niewyobrażalnego cudu. Więcej: o systemowym przymusie trwonienia, przymusie na jednostki obdarzone niewyobrażalnym cudem. Najprawdopodobniej mówimy więc o zbrodni.

Odpowiedź, że coś z ludzkością poszło nie tak, skoro ktokolwiek marnuje czas na bezzasadną pracę, jest, oczywiście, odpowiedzią łatwiejszą. Ale nie musi być odpowiedzią jedyną. A nawet nie musi być odpowiedzią ostateczną. Bo ta rzeczona praktyka cyfryzacji wszystkiego może ocalać. Nie tylko dlatego, że w 2019 AntyNobla otrzymali naukowcy, którzy sprawdzili, jakie banknoty są najlepszym pośrednikiem bakterii. Gdzie rok później ich odkrycie mogła mieć ważkie zastosowanie. Nie tylko dlatego, bo przedstawianie anegdot jako argumentów nie jest poważną metodą w dyskusji. Ale można zapytać:

A co jeśli dzięki skanowaniu wszystkiego, zostanie ocalona perła.

Autentyczna.

Nierealnie, ale i niezaprzeczalnie obiektywna.

Być może ta perła warta będzie nieprzebranego morza nieistotnych skanów. Może da uzasadnienie dla wielu godzin cudu wydanego właśnie na to. Uzasadnienie dla tysięcy roboczogodzin bezimiennych pracowników, całkowicie przerażonych tym, na co wydają swój własny, niewyobrażalny cud świadomości, swój z każdą chwilą umykający, niepowtarzalny czas, nie widząc tej szerokiej, planetarnej perspektywywy.

Czy jest tu traktat o prawie, które może być piękne w zamierzeniu, tak jak piękna jest tylko chęć ocalenia od zapomnienia, by potem utonąć w absurdzie mechanicznych czynności? A może jest to jednak traktat o wierze w ocalenie?

Nie wiem.

Ja mogę tylko powiedzieć, że korzystam. Korzystam ze zrodzonych - zależnie od interpretacji - z przesady lub wiary zbiorów. Moje korzystanie nie jest w stanie ich - ani przesady, ani wiary - nijak uzasadnić. Bo jest to korzystanie nonsensowne. Korzystanie rozrywkowe. Guilty pleasure.

Ja korzystam szukajac swojego białego wieloryba. Moim białym wielorybem jest dzieło, którego skanowi nie da się znaleźć najmniejszego choćby zastosowania. Jakiejkolwiek potrzeby archiwizacji. Dzieła, któremu nie będzie możliwe dorobienie żadnej, nawet najbardziej fantastycznej, kłamliwej narracji, uzasadniającej jego rację bytu. Zgodzę się na najbardziej naciąganą narrację, a, jak dobrze wszyscy wiemy, narracje można naciągać bez końca, przy wszelkich okazjach. Powinno to więc wykluczać istnienie mojego białego wieloryba.

I znajduję uzasadnienie dla poradnika tworzenia zabawek z roślin. Znajduję dla tajemniczego słownika prawdy. Donkiszoteryjnej, ale jednak potencjalnie interesującej coraz szersze kręgi "Czem zastąpić napoje alkoholiczne". Z rysunkiem kandelabru trzyramiennego ozdobionego przedstawieniami baranów jest oczywiście łatwiej. To rysunek Stanisława Kostki, a Stanisław Kostki wiele dla wielu znaczy. Poza tym to rysunek - przede wszystkim - ładny. Szczególnie jak ktoś lubi kandelabry trzyramienne i zawsze miał fascynację baranami. Dziennik urzędowy ministerstwa sprawiedliwości z listopada 1930 nie jest lekturą, natomiast jest czymś, co może dla kogoś być przydatne. Komuś potrzebne. Z jakiejś naciąganej przyczyny. Bo ja wiem - akademickiej pracy. O czymś tam. To możliwe.

Natomiast nie jestem w stanie znaleźć żadnej uzasadniającej narracji dla "Urlopów wypoczynkowych maszynistów kolejowych w świetle ankiety z 1931 roku". To mój biały wieloryb. Przebiłem harpunem serce jego. I wyłowiłem je na brzeg.

Wiem, że od razu będziecie chcieli mi tego wieloryba oczernić. Zapytać mnie, że jak to, kandelabr trzyramienny Stanisława Kostki ozdobiony przedstawieniami baranów jest OK, a urlopy maszynistów nie? Dziennik urzędowy ministerstwa sprawiedliwości na tak, "RYNEK DRZEWNY" bardzo na tak, a maszyniści nie? Przecież znajdzie się narracja. Nie tylko dlatego, że zawsze znajdzie się narracja. Zresztą, może przy urlopach maszynistów nie musiałaby tak znowu naciągana. Bowiem, znowu, szeroko pojęte badania.

Tak by było, gdyby "Urlopy wypoczynkowe maszynistów kolejowych w świetle ankiety z 1931" nie były dziełem wewnętrznie złamanym. To wewnętrzne złamanie jest kluczem do zrozumienia jego wyjątkowości.

Dzieła wewnętrznie złamane mogłyby stworzyć osobny interesujący księgozbiór. Wszystko, oczywiście, w tym księgozbiorze zależy od definicji złamania. Każdy może wewnętrzne złamanie działa definiować po swojemu. Nie ma w tym momencie żadnego trendu dążącego do unifikacji tego określenia. Dla mnie dziełem wewnętrznie złamanym jest takie, które miało wszystko, żeby się udać. Wszystko, aby zrealizować założony cel. A nie udało się nie dlatego, że - powiedzmy - autor przeliczył siły na zamiary. Czyli że - powiedzmy - autor jednak nie posiadał takiego wglądu w ciemność co Franz Kafka, a założył sobie dzieło, które bez tego poziomu wglądu w ciemność nie ma szans się powieść. Nie. Wewnętrznie złamane dzieła nie udały się z powodu drobnego, niespodziewanego błędu, który wyłożył wszystko, całą poza tym pieczołowicie przygotowana maszynerię słów. Autor - kontynuując przykład - nie przeliczył sił na zamiary. Miał głębię Kafki. Ale pokpił coś oczywistego i cała praca, mimo posiadania głębi Kafki, stała się bezwartościowa.

Chciałbym pokazać przykłady takich wewnętrznych złamań na wspomnianych, znalezionych na Polonie tomach. Ale nie jest łatwo nawet o wymyślenie złamania dzieł, złamania według mojej definicji. Bowiem co? Poradnik tworzenia zabawek z roślin, których zabawki dają się złożyć, ale nie bawią? "Czem zastąpić napoje alkoholiczne", dziełami, które jednak nie zastąpią napojów alkoholicznych? Rysunek kandelabru trzyramiennego Stanisława Kostki ozdobionego przedstawieniami baranów, ale bez przedstawień baranów? Dziennik ministerstwa sprawiedliwości z 1930, który jednak okazuje się z października?

1,3%

122 odpowiedzi na 9048 osób
zorganizowanych w Związku Maszynistów

Nie.

To za mało.

To nie to.

Tym bardziej natomiast podkreśla fakt, że wewnętrzne złamanie zdarzyło się "Urlopom wypoczynkowym maszynistów kolejowych w świetle ankiety z 1931". Zdarzyło się bezdyskusyjnie. Bowiem czytamy w nich:

"Ankieta zasadniczo nie dopisała, gdyż na 9048 zorganizowanych w Związku Maszynistów osób nadesłało odpowiedzi 122 osoby, t.j. 1.3% ogółu zorganizowanych. (...) Nikła liczba otrzymanych odpowiedzi na ankietę Sekcji Spożytkowania Wczasów nie upoważnia do traktowania wyników ankiety jako wyczerpującej charakterystyki stosunków urlopowych panujących śród maszynistów kolejowych".

Można znaleźć wariacki akademicki cel, który badałby strukturę urlopów robotniczych przed dziewięćdziesięciu laty, a w tym celu sprawdziłby także dumne plemię maszynistów kolejowych. Może ktoś, kto jest wielkim pasjonatem kolei, miałby ochotę odtworzyć krajobraz życia i pracy maszynistów kolejowych w ostatnim dziesięcioleciu przed drugą wojną. Szczególnie, że wówczas kolej wyznaczała rytm świata, więc krajobraz życia i pracy maszynistów kolejowych, urzędników od mechanizmu wprawiającego w ruch miasta, państwa i wojny, mógł powiedzieć coś ważnego o ówczesnym świecie. Jeśli maszyniści kolejowi, pełniąc tak kluczową dla ówczesnego krajobrazu funkcję, mimo to klepali po wypiętych pośladkach wulgarną jak zawsze biedę, jeśli o wczasach czytali tylko w książkach Julesa Verne'a, to mógłby z tego powstać potencjalnie ważny wniosek. Na przykład taki, że było jak zawsze. Bo zwykle jest jak zawsze.

Tak.

Da się znaleźć punkty zaczepienia w pracy o urlopach maszynistów kolejowych w 1931 roku. Może nawet takie, które, po odpowiednim obudowaniu, po przetworzeniu, po dodaniu kontekstów, mogłyby wydobyć się z komizmu. Mogłyby stać się interesujące.

Ale poprzez żaden odzew na ankietę następuje wewnętrzne złamanie.

To odzew, który sprawia, że pracę należałoby zarzucić. Nie ma sensu uruchamiać całej metodologii. Nie ma sensu wpisywać tych wyników w dziesiątki tabel. Nie ma sensu rozpisywać się na pięćdziesiąt stron, skoro próba jest w tak oczywisty sposób niemiarodajna. Nie jest w stanie powiedzieć czegokolwiek. A jednak, całą metodologię uruchomiono. Wpisano dane w dziesiątki tabel. Rozpisano się na pięćdziesiąt stron. Choć bardziej od badania wyników zasadne byłoby sprawdzenie, dlaczego akurat ten 1.3% zdecydował się wypełnić ankietę, skoro nie chciało się tego robić prawie nikomu. Czy dzielą między siebie jakąś wspólną cechę. Fundamentalne dla własnego moralnego kręgosłupa poczucie obowiązku? Niedoinformowanie, że tej ankiety robić wcale nie trzeba i za jej nie wypełnienie nic nie grozi? Nigdy się nie dowiemy co wspólnego miało tych 122 na 9048. Choć coś mieć musiało. Jakiś rys osobowości. Jakieś cokolwiek.

Gdy orientujemy się z każdą stroną "Urlopów wypoczynkowych maszynistów kolejowych w świetle ankiety z 1931", że mimo żadnego odzewu, pracę potraktowano całkowicie poważnie, zaczynamy w pierwszej kolejności pytać o przyczyny. Dlaczego, choć wszystko krzyczało, by zbędny trud porzucić, jednak pracę wykonano z taką uwagą, jakby to była praca na temat stanu świata. Możemy podejrzewać, z dość dużą wiarą w trafność podejrzenia, że swoje zęby odsłoniła biurokracja lub hierarchiczność. Miało powstać opracowanie ankiet. Tak zostało zatwierdzone na samej górze. A gdy na samym dole, przy praktyce, okazało się to zadaniem całkowicie bezsensownym, no to trudno. Bo przecież praca została zatwierdzona. Gdyby nie powstała, byłoby może logiczniej. Ale to nie powstanie kwestionowałoby również hierarchię zatwierdzeń. A także czyjąś decyzję. Być może sugerowałoby błąd kogoś ważnego. W tym ujęciu - w ujęciu potencjalnego narażenia się na gniew kogoś ważnego - trud opracowania żadnej liczby ankiet nie wydaje się zadaniem wymagającym. Choć jest jasne, że to fiasko, że to rozpędzona od pierwszej sekunda kraksa, że to katastrofa w płodzie, tak trzeba to wykonać. Trzeba, bo jeszcze można kogoś wkurwić.

I tak siadamy do stołu z autorem pięćdziesięcioszesciostronicowego opracowania, Janem Derengowskim. Cichym bohaterem tomu, chodzącym heroizmem. Ale też heroizmem, z którym łatwo się utożsamić, bo kto nie został kiedyś skazany na całkowicie bezzasadną pracę, całkowite marnotrawstwo czasu, pracę wykonywaną tylko przez sieć powiązań, a nie wagę pracy. Niemal każdy, bez względu na branżę, w której robi, wykonuje zadania, których bezcelowości jest całkowicie świadom. Zadania, które mają zostać wykonane tylko po to, żeby zostały wykonane.

Próbujemy sobie wyobrazić Jana Derengowskiego, jak podejmuje się ankiety, choć wie, że nie ma ona najmniejszego sensu. Czy przeżywa dramat człowieka, który wie, że za chwilę poświęci cenne godziny na zajęcie całkowicie pozbawione jakiegokolwiek znaczenia, jakiegokolwiek wpływu. Co dziś, z perspektywy śmierci Jana Derengowskiego, widać tylko wyraźniej. Bo Jana Derengowskiego czas dawno się skończył. I w tym czasie, który już mu się skończył, możemy zobaczyć ten akurat czasu wycinek, który zmarnotrawił. A nawet do zmarnotrawienia został przymuszony. Co by było, gdyby po całym życiu Jana Derengowskiego, w którym musiał kochać, nienawidzić, walczyć, osiągać, przegrywać, dojrzewać, wychowywać, chorować, umierać, czyli robić wszystko to, co składa się na pełne życie, zachował się do naszych czasów tylko ten powidok marnotrawienia. Tak na szczęście nie jest, bo Jan Derengowski przyłożył rękę do innych, bardziej wymiernych analiz, choćby "Bezrobocia pracowników umysłowych w Polsce lat 1927-1932".

Derengowski, zmuszony nieznanym nam, ale niepodważalnym przymusem, siada do pracy. Może wykonać swoją pracę po łebkach. Ale Derengowski nie wybiera tego kierunku. Być może z obawy, jak zostanie potraktowana jego praca. Nawet jeśli nie będzie przeczytana, to zostanie na czymś przyłapana. Ale może też Derengowski był człowiekiem, który nie mógł fizycznie znieść fuszerki. Był tym słynnym przykładem człowieka, który za cokolwiek się bierze, musi to zrobić dobrze. I cenimy tę cechę u ludzi. Bo jak tej cechy nie cenić. Ale zapominamy, jak wiele istnieje wewnętrznie złamanych zadań, które, gdy próbować zrobić je dobrze, mogą skończyć się szaleństwem, ponieważ robić je dobrze to udzielać głosu chaosowi.

Tabl. 10.

Osoby objęte ankietą według liczby osób, z któremi śpią w tym samym pokoju

Wyszczególnienie	Odpowiedzi	Osoby, które śpią same w swoim pokoju	Osoby, z któremi śpią w tym samym pokoju			
			1–2 osoby	3–4 osoby	5–6 osób	7 osób i więcej
	w liczbach bezwzględnych					
Ogółem	122	2	49	56	13	2
Żonaci	114	1	46	53	12	2
Nieżonaci	7	1	3	2	1	—
Wdowcy	1	—	—	1	—	—
	w odsetkach					
Ogółem	100	2	40	46	10	2
Żonaci	100	1	40	46	11	2
Nieżonaci	100	14	43	29	14	—
Wdowcy	100	—	—	100	—	—

Osoby objęte ankietą według liczby osób śpiących w tym samym pokoju. Tablica 10, s. 12.

Derengowskiego przyłapujemy na straceńczych próbach szukania sensu swojej pracy. Pisze chociażby:

"Ciekawą zależność wykazuje zestawienie osób objętych ankietą według grup wieku i według liczby osób na utrzymaniu. Wynika z niego, iż w zależności od wieku odpowiadającego na ankietę zmienia się liczba osób będących na jego otrzymaniu".

Jest to, oczywiście, zmarnowanie słowa "ciekawe", które gdyby mogło, czerwieniłoby się ze wstydu, że zostało użyte w takim kontekście. Nie wiemy co czuł Derengowski pisząc to zdanie. Czy naprawdę uważał swoją uwagę za ciekawą - wątpliwe. Może ironizował. Ale wtedy ironizowałby w wielu innych miejscach. A nie ironizuje.

Metodologia, jej bogactwo, liczba tabelek, w których zostały ujęte całkowicie niemiarodajne dane, porusza. Dowiadujemy się, że wśród stu dwudziestu dwóch ankietowanych jest stu czternastu żonatych, siedmiu nieżonatych i jeden wdowiec. Dowiadujemy się, że wdowiec - który ma osobną tabelę - ma na utrzymaniu 3-4 osoby, w tym 1-2 dzieci, co powoli tworzy nam na przestrzeni tabeli mikrofabułę. Wdowiec bowiem ma jeszcze jedną osobę na utrzymaniu, która nie jest jego dzieckiem. Najprawdopodobniej chodzi o kobietę. Wdowiec ponownie się zakochał? Wdowcowi się ułożyło mimo swojego wdowieństwa? Tak samo mikrofabuła dotyczy jedynego maszynisty, który ma dziewięcioro osób na utrzymaniu. Posiada między 51-60 lat. Jego ślad pojawia się także w rubryce dotyczącej liczby osób śpiących w domu maszynisty w tym samym pokoju: przynajmniej siedem.

Ankieta jest tak drobiazgowa, że analizuje nawet co czytają maszyniści. Najbardziej ceniony jest Sienkiewicz, którego przeczytało dwudziestu pięciu maszynistów. Dalej Żeromski - szesnastu. Reymont trzynaście, Mickiewicz jedenaście, Rodziewiczówna jedenaście. Pierwszy obcokrajowiec, Dumas, z siedmioma czytelnikami. Czyta jedna trzecia maszynistów. Większą popularnością na urlopie cieszy się praca w ogrodzie, odnawianie własnego lokalu, spacery piesze. Dwóch maszynistów na urlopie zajmuje się hodowlą drobiu. Za przyjemne podczas urlopu maszyniści uznają - w tej kolejności - pobyt w rodzinie, wypoczynek, uspokojenie nerwów, możność zwiedzania, poprawa stanu zdrowia, brak obawy o wypadek, zmianę otoczenia, możność studiowania. Niezadowolonych z urlopów jest jednak aż siedemdziesięciu ośmiu maszynistów, ponieważ daty urlopów wyznaczane są z góry, wrzucając ich na mało atrakcyjne pory. Do tego, przede wszystkim, nie otrzymują podczas urlopu pełnych uposażeń. Pozbawieni są też dodatków godzinowych i kilometrowych, a także premii węglowych.

I znów myślę o posiadającym 51-60 lat maszyniście mającym dziewięcioro na utrzymaniu, w którego izbie sypialnej śpi osób przynajmniej siedem. Myślę i zastanawiam się: a co jeśli to jedyny ślad po nim. Tak być, rzecz jasna, nie musi. Może pamiętać go liczna rodzina. Każdy dom pokoleń, które nadeszły po nim, może być upstrzony jego zdjęciem. Dlaczego nie. Widuje się takie ściany. Ale może być też inaczej. Jak zawsze najkrótszą drogą do pomyłki jest odwołanie się do swoich doświadczeń, ale na ten przykład ja nie wiem nic o swoich pradziadkach. Nie wiem kim byli. Czym się zajmowali. Znam ledwie ich imiona. Samo imię "Salomea" prababki od strony matki sugeruje przede wszystkim, ile czasu minęło odkąd żyła. A za tym imieniem stały cały człowiek. Jego życie. A zostało tylko samo nagie imię.

Co jeśli mający 51-60 lat, dziewięć osób na utrzymaniu, śpiący w izbie przynajmniej z siedmioma, jednak właśnie w tabelach "Urlopów maszynistów kolejowych" został został ocalony od całkowitego zapomnienia. Że poza tym nie ma nawet śladu jego imienia.

Czy to byłby wystarczający powód, by uznać "Urlopy wypoczynkowe maszynistów kolejowych w świetle ankiety z 1931" za warte cyfryzacji?

Przypominają mi się w tym kontekście dwa fragmenty. Jeden z "Dzienników" Józefa Hena:

"Pani Bagwell, żona cieśli. Zgłasza się do Pepysa, prosząc, żeby dał jej mężowi pracę na lepszym okręcie. Pepys niedwuznacznie daje do zrozumienia, że najłatwiej to osiągnie, będąc mu powolną. I ta kobieta - acz niechętnie, z oporami, prawie gwałcona - robi to: dla męża. Którego kocha czy z którym ma tylko wspólnotę majątkową? Jest jedyną kobietą, której Pepys nieodparcie pożąda, i ten zapach grzechu, jaki emanuje z tej kobiety, przewijającej się trochę niesamowicie przez kartki "Dziennika", udziela się czytelnikowi. Czy to nie cud, cud utrwalonego słowa, że jakaś pani Bagwell, której kości dawno spróchniały w jakimś wspólnym grobie, po setkach lat nas obchodzi? że dzięki zapisowi Pepysa jej życie nie przeminęło bez pamięci?".

Ale pani Bagwell, osoba zapamiętana z nazwiska, a nawet z układu życiowej planszy i odrobinę z charakteru, może przypadkowo została ocalona z zapomnienia, ale istnieje nieporównywalnie bardziej. Mocniej. Lepszym przykładem wydaje mi się ten, o którym opowiada Kazimierz Brandys:

"Kupiłem niedawno w antykwariacie "Rady przyjacielskie" Józefa Szaniawskiego, wydane w 1805 roku. W tym czasie w Warszawie czekano na przyjazd Napoleona. Autor książki był wielkim radykałem i jakobinem w czasach Księstwa Warszawskiego. W Królestwie Kongresowym ten sam Szaniawski był szefem cenzury. Zdarzają się takie rzeczy. Ale nie o tej historii chciałem mówić. Oto w tej książce znalazłem zakładkę, zwykły kawałek papieru. Ktoś, kto czytał tę książkę, założył sobie stronicę. Ta zakładka jest zapisana przez człowieka tego czasu, to można poznać po charakterze pisma, pisowni, po stopniu wyblaknięcia atramentu. Właściciel książki zanotował przepis na karmę dla wieprzy i robił też rachunki w dniu dwunastego lutego. Roku już nie zapisał. Taka zakładka, która przecież nic rewelacyjnego nie zawiera, porusza jednak ogromnie wyobraźnię".

Oto bowiem człowiek, który istnieje tylko poprzez zakładki w książce. Najmocniejszym śladem po nim jest zakładka z przepisem na karmę dla wieprzy. Tak niewielkie ślady przetrwałe po zapewne bujnym, pełnym wydarzeń życiu. A przecież i tak może uważać się za szczęściarza. Bo wyłonił się. Na chwilę się wyłonił. Nieznaczącym kantem swojego życia. Ale się wyłonił. Co nie było dane niezliczonym, którzy żyli razem z nim. A w czym jest coś ze wskrzeszenia.

Możemy się łudzić, że po nas zostanie jednak więcej. Bo internet. Bo cyfryzacja. Bo - na przykład - temat facebookowych kont osób, które umarły, a których to kont wkrótce będzie więcej niż kont żywych. Więc może jednak żyjemy w czasach większej łatwości zostawiania śladów. Ale przecież i po nas, jak po każdym, przejedzie w końcu walec historii, walec czasu. Może zajmie mu to dłużej. Ale przejedzie. I gdy dokończy dzieła, gdy, jak miażdżącą większość wszystkich, którzy żyli, wdepcze nas w ziemię, być może jednak pewnego dnia wyłonimy się. Istniejąc jakąś drobiną pamięci. Iskrą światła. A nawet jeśli się nie wyłonimy, to nie wierzę, że można nie być choć trochę ciekawym, jaki będzie ostatni okruch pamięci o nas. Bo musi być jakiś ostatni. I istnieje szansa, że zaistniejemy raczej znalezionym przez archeologów w 2312 wyrwanym z kontekstu memem. Byciem statystą w cudzym filmie z wakacji, gdzie akurat w tle przechodzimy przez ulicę, a który to film rodzina przekazywała z pokolenia na pokolenie.

Imieniem.

Źródło fragmentów: Józef Hen, "Nie boję się bezsennych nocy". Wojciech Wiśniewski, "Lekcje polskiego i nie tylko". wywiady z polskimi pisarzami.